
Wiadomości Salezyańskie
N. 3 — Marzec — 1914
Rocznik XVIII
Beatus qui intelligit super egenum et pauperem: in die mala liberabit eum Dominus. [Ps. XL. 1]
DA MIHI ANIMAS CÆTERA TOLLE

KSIĘGARNIA WYDAWNICZA MIĘDZYNARODOWEJ SPÓŁKI ANONIMOWEJ DLA ROZSZERZANIA DOBREJ PRASY.
CORSO REGINA MARGHERITA, N. 176 — TURYN.

WIZERUNKI NAJŚW. MARYI PANNY WSPOMOŻYCIELKI

do obrazów, chorągwi i feretronów.

Oleodruk Maryi Wspomożycielki (Obraz) wierne naśladownictwo wielkiego, cudami słynącego obrazu w świątyni Turyńskiej.

Cm. 106×65 na dobrym i mocnym papierze **fr. 6.50**
naklejany na płótno . . . **fr. 8.—**
Koszta opakowania i przesyłki . **fr. 1.—**

Oleodruk. Wizerunek Maryi Wspomożycielki *samej;* nadaje się do chorągwi – rozpięty na płótnie w kształcie podłużnym. Cm. 96×62 . . . . **fr. 6.50**
Koszta opakowania i przesyłki . **fr. 1.—**

Oleodruk. Naśladownictwo wielkiego obrazu, cm. *73*×54 na dobrym i mocnym papierze . . **fr. 2.50**
naklejony na płótno . . . **fr. 3.50**
Koszta opakowania i przesyłki . . **fr. 0.60**

Marya Wspomożycielka w chromolitografii. Sam wizerunek, cm. 58×44 na papierze zbytkownym . **fr. 1.25**
Koszta opakowania i przesyłki . **fr. 0.60**

ROCZNIK XVIII. Marzec 1914. N°. 3.

Wiadomości Salezyańskie

Organ Związku Pomocników Salezyańskich

Turyn – Via Cottolengo, 32

TREŚĆ: Str.

Uciekajmy się do św. Józefa!

Święty Józef, który miał godne pozazdroszczenia szczęście umrzeć w towarzystwie Jezusa i Najśw. Maryi Panny, jest opiekunem umierających. Bądźmy więc do niego pobożni za życia, jeśli chcemy korzystać z jego opieki przy śmierci.

Ufność naszą ku Świętemu Józefowi powinna podwajać niewymowna jego miłość ku nam. Pan Jezus, zowiąc się jego synem, umieścił w sercu jego najczulszą miłość.

Ks. Bosko.

Na cześć Ojca Św. Piusa X.

TERTIUM LUSTRUM. (1)

TERTIUM LUSTRUM INGREDIENS PAPA
URBEM ET ORBEM LAETIFICAT MIRE;
REPLENTUR CORDA GAUDIORUM SAPA
VELUTI MYRRHAE.
EXSULTAT QUOQUE NUMERUS HONORUS:
PIETAS SANCTA, VERITAS DIVINA,
MUSICA SACRA ET ARTIUM CHORUS,
JURIS DOCTRINA.
INFENSE STRIDUNT PORTAE INFERNALES,
PRECANTUR MALA PASTORI REGNANTI;
STRIDENT ADVERSUS QUOS PIUS PRAEVALES
IMPII TANTI.
REX SAECULORUM, CUIUS AUGES CULTUM
ET PASCIS OVES AC AGNOS HAUD FRUSTRA,
TUI PROROGET IMPERIUM MULTUM
IN NOVA LUSTRA.

NOWYCH LAT DZIESIĘĆ GDY RZĄDZIĆ POCZYNA,
CIESZY ŚWIAT CAŁY PAPIEŻ UKOCHANY;
I SERCA PEŁNE SĄ RADOŚCI WINA,
JAK ROZTRUCHANY.
W SZCZĘŚCIU UNOSZĄ SIĘ WIELKOŚCI ONE:
POBOŻNOŚC Z NIEBIOS, BOSKA WIEDZA PRAWA,
MUZYKA ŚWIĘTA, SZTUKI WYZWOLONE
I ZNAWSTWO PRAWA.
ZAWISTNIE ZGRZYTA PIEKIEŁ MOC I SIŁA
MIOTA BLUŹNIERSTWA KU PIUSA STOLICY;
WRĄ, KTÓRYCH TWOJA MĄDROŚĆ ZWYCIĘŻYŁA:
CI BEZBOŻNICY.
KRÓL WSZYSTKICH WIEKÓW, KTÓREGOŚ CZCI SŁUŻYŁ,
PASĄC MU OWCE I BARANKI ŚWIĘCIE,
OBY WŁADANIE TWE WIELCE PRZEDŁUŻYŁ
W CZASÓW ODMĘCIE.

Kraków, sierpień 1913.

Kazimierz Lubecki.

(1) Te wiersze zostały przysłane na rocznicę ukoronowania Jego Świątobliwości Ojca św. Piusa X. (9-go sierpnia 1903 r.) Ponieważ Nr. sierpniowy Wiad. Sal. już był w druku, odłożyliśmy ten wiersz aż do niniejszego Nru., by służył jako wyraz czci naszej i wszystkich Pomocników naszych i hołd złożony Ojcu Świętemu w dniu Jego imienin.

NOWY KARDYNAŁ PROTEKTOR

Zgromadzenia Salezyańskiego i Córek Maryi Wspomożycielki.

Ojciec św. w liście do J. Em. Kard. Sekretarza Stanu zamianował w pierwszych dniach stycznia Protektorem Zgromadzenia Salezyańskiego i Córek Maryi Wspomożycielki Jego Eminencyę

Kard. PIOTRA GASPARRI.

Od wielu już lat dostojnem tem nazwiskiem zdobiło się album honorowe Pobożnego Związku Pomocników Salezyańskich. Jego Eminencya znał osobiście Ks. Bosko i, udając się jako Delegat Apostolski do Ameryki, zwiedził nasze Oratoryum w Turynie, podejmowany gościnnie przez śp. Ks. Ruę.

Nowemu Kard. Protektorowi, z którym już nas łączą węzły głębokiej wdzięczności, wynurzamy z najżywszem uniesieniem powinny hołd synowski; obiecujemy przytem gorące modły o Jego pomyślność i długie życie dla dobra rodziny Salezyańskiej i całego Kościoła Chrystusowego.

Jego Eminencya Kard. Piotr Gasparri urodził się w Visso, dyecezyi Norcia, 5. maja, 1852 r. W bardzo młodym wieku został mianowany profesorem prawa kanonicznego. Dnia 2. stycznia 1898 r. był obrany Arcybiskupem tytularnym Cezarei palestyńskiej i wyjechał jako Delegat Apostolski do Ekwatoru, skąd powrócił do Rzymu na urząd Sekretarza w Kongregacyi dla spraw kościelnych nadzwyczajnych.

Był również Konsultorem św. Oficyum, a od 4. kwietnia 1904 r., Prezesem Rady Konsultorów. Ponieważ słynie jako znakomity kanonista, więc Ojciec św. Pius X powierzył mu ważne dzieło: kodyfikacyę prawa kanonicznego.

Kardynał Gasparri napisał wytrawnie nader doniosłego znaczenia z zakresu tego przedmiotu prace, to jest: *Traktat kanoniczny o Małżeństwie*, *Traktat kanoniczny o Eucharystyi* i *Traktat o Ważności święceń kapłańskich w kościele anglikańskim*.

Ojciec św. Pius X, ceniąc wysoko zasługi Mons. Gasparri, kreował go i ogłosił Kardynałem na Konsystorzu w dniu 16. grudnia 1907 r., z tytułem *S. Bernardo alle Terme*.

SKARB DUCHOWNY.

Pomocnicy Salezyańscy, którzy **wyspowiadawszy się i przyjąwszy Komunię św.**, odwiedzą nabożnie jaki Kościół lub Kaplicę publiczną albo, jeśli żyją wspólnie, własną Kapliczkę i tamże **pomodlą się** na intencyę Ojca św., zyskać mogą następujące **odpusty zupełne:**

a) **każdego miesiąca:**

1) w dzień, przez każdego dowolnie obrany.
2) w dzień, w którym odprawią ćwiczenie dobrej śmierci.
3) w dzień, w którym wezmą udział w konferencyi Pomocników Salezyańskich.

b) **W następujące święta:**

1° Zwiastowania Najśw. M. P., 25. marca.
2° Siedmiu Boleści Najśw. M. P., 3. kwietnia.
3° W Niedzielę Palmową, 5. kwietnia.
4° We Wielki Czwartek, 9. kwietnia.
5° W Niedzielę Wielkanocną, 12. kwietnia.

Nadto: Zyskać mogą zawsze, będąc w stanie łaski (bez potrzeby nawiedzenia jakiego Kościoła lub przystąpienia do Sakramentów śś.) wszystkie odpusty stacyjne w Rzymie, Porcyunkuli, Jerozolimie i św. Jakóba w Kompostelli, jeśli odmówią *5 Ojcze nasz*, *5 Zdrowaś* i *5 Chwała Ojcu* za pomyślność i potrzeby Kościoła i jedno *Ojcze nasz*, *Zdrowaś* i *Chwała Ojcu* wedle intencyi Ojca św.

Wychowanie ludowe.

Nauki praktyczne dla matek i ojców rodzin.

V.

Wychowanie fizyczne dzieci.

(Ciąg dalszy).

Zacność związku małżeńskiego. — Wielka powinność rodziców. — O pewnych ważnych obowiązkach matki. — Odpowiednie obowiązki ojca. — Miłość rodzicielska.

Sakrament małżeństwa ustanowił Chrystus nietylko na to, aby w nim małżonkowie miłość swą i życie udoskonalali, ale także w tym celu, aby przezeń rodzaj sług i dzieci Bożych trwał i krzewił się aże do końca świata. Święty Paweł wyraża się o Małżeństwie nader chlubnie: S a k r a m e n t t o w i e l k i j e s t: a j a m ó w i ę w C h r y s t u s i e i w K o ś c i e l e. Z łona tego sakramentu otrzymuje synów niebo i ziemia: pokolenia święte i dzielne nawzajem przekazują sobie wielkie cnoty i wielkie dzieje; Kościół i Ojczyzna z upodobaniem patrzą na te związki sakramentalne wiecznie płodne i im błogosławią. Rodzice zaś nie mogą droższego i milszego złożyć klejnotu na swe serce, jak główkę dzieciny. Przeto już pogańskie matki dumne były swem potomstwem, a gdy się pewnej bogatej Rzymianki — Kornelii — zapytano, gdzie ma swe kosztowności, żeby je pokazała, odrzekła: *Zaczekajcie chwilkę!* Tymczasem synowie jej wrócili ze szkoły, a matka wskazując ich, dodała: *Oto kosztowności Kornelii!* Z przyjemnością zaznaczamy, że prawdziwa matka Polka naszych czasów, sławnej Rzymiance nie ustępuje, owszem przewyższa ją: tamta rodziła i chowała synów na świetność, na chwałę, jak dawne Polki nasze, przeto z lubością spoglądała w przyszłość: matka Polka, w dobie bieżącej, przyszłości się nie uśmiecha, lecz mimoto klejnoty swe strzeże i tuli, i w sercu nieraz sobie powtarza: *Wyście kosztowności moje najmilsze.*

Rodzice przekazują dzieciom razem z życiem nietylko dzielność i cnotę, ale także ułomności i wady. Święty Paweł powiada o niewieście, iż zbawiona będzie przez rodzenie dziatek: dzieci, jak widzeliśmy, są jej chlubą wobec Kościoła i Ojczyzny, ale tylko dzieci cnotliwe i zdrowe. Z tej to przyczyny matka powinna wielce dbać o swoje zdrowie: szczególnie choroby zakaźne i dziedziczne fatalne bywają dla dzieci, rujnują je na całe życie i cherlakami robią: przeto matka, dzieci swe i ludzkość miłującą, nie będzie marnować skarbu zdrowia swego, skarbu, do którego także dziatwa jej słuszne ma prawo. Osobliwie gruźlica czyli suchoty, różne choroby nerwów, żołądka, piersi, głowy, uszu, wnętrzności, serca, łatwo przechodzą na dziatwę. Podobnież każda matka winna dbać o to, żeby nie miała żadnych złych nałogów, naprzykład wybuchów gniewu, krzyczenia, lekkości, płochliwości w obyczajach. Padaczka, kurcze, mdłości u dzieci, nieraz z tych wad moralnych matek początek biorą. Jak w poprzedniej nauce powiedzieliśmy, miłość cicha, łagodność, cierpliwość najszczęśliwszą uczynią matkę nietylką samą, ale także w mężu jej i w dzieciach.

Co o matce piszemy, także do ojca się odnosi. Również jemu zdrowia mar-

nować niewolno. Niestety, ileżto ojców podkopuje swe zdrowie niepotrzebnie, bezmyślnie i naumyślnie! Lecz każdy z nich czuwać powinien nad sobą, aby mógł przekazać potomstwu także zdrowie i dzielność ciała. Cóż dopiero mówić mamy o nieporządkach moralnych ojca? Pijak, rozpustnik, karciarz, darmozjad — jeno podobnych sobie nicponiów na świecie mnożą, z tą zwykle różnicą, że synowie większymi jeszcze bywają nicponiami od ojców. Krom tego takie rodziny karze Bóg często głupotą, waryactwem, mizerakami wszelkiego rodzaju. Prawa i obowiązki małżeńskie wypełniać należy w zdrowiu ciała i duszy: grzech zatruwa je i wątli w korzeniu. Szczęśliwe dzieci, które rodzi czerstwość i pełność i moc życia, a nie namiętność mętna i niedołęstwo! Zakwitną one jako róże na zdrowym korzeniu, a w swoim czasie radość i dzielność życia stanie się ich dziedzictwem! Szanować ma męskość swoją i szlachetność ojciec dla tych, co po nim przyjdą: synowie cherlacy, o ile to od niego zależy, rodowi jego winni być nieznani: wielka to powinność ojca i matki zdrowia swego strzedz, a nadwerężone ratować.

Ale nie tutaj koniec. Wypada nam obecnie mówić o innych jeszcze obowiązkach matki. Istnieją dla niej pewne okresy i stany poważne, kiedy w sposób szczególny na siebie uważać powinna. Pożywienie jej miałoby być dostateczne, posilne, a przedewszystkiem zdrowe: wystrzegać się jej wtedy należy dźwigania i noszenia rzeczy ciężkich, schylania się i przysiadywania zbyt głębokiego, biegania po schodach, skoków i wstrząśnień nagłych, jazdy na bardzo drżącym wozie, szycia na maszynie, pracy długiej i nużącej, nagłych wybuchów gniewu i zdumienia: wszystko to smutne mogłoby pociągnąć za sobą następstwa. Niechaj matka nie zapomina, że nie sobie tylko żyje, ale także swej dziecinie. Wielki spokój duszy i częste rozmyślanie o Bogu i błogosławionych mieszkańcach nieba są dla niej w tym okresie najzbawienniejsze.

W chwilach zdrowiu jej i życiu zblizka zagrażających, nie powierzy siebie prostej kobiecie, ale wezwać każe osobę wykształconą, której w sumieniu zaufać może, najlepiej dobrego lekarza lub lekarkę. Ileżto matek umiera młodo, w kwiecie wieku, z ogromnym żalem męża i rodziny — ile podcina i podkopuje sobie zdrowie na zawsze, wskutek braku tej roztropności i źle zrozumianej chęci oszczędzania! Nie zapominaj matko, że zdrowie twoje i życie cenniejsze jest nade wszystkie skarby świata! Po chwilach tak ciężkich matka nie opuszcza zaraz łoża, ale jak polecają usilnie lekarze, przynajmniej przez ośm do czternastu dni, większą część czasu spędzi w łóżku i w izbie dosyć ciepłej i zdrowej, a bezwarunkowo wstrzyma się od wszelkiej pracy trochę żmudnej i od dłuższego chodzenia. Zdrowie jej znacznie zostało nadwątlone i tyle bodaj czasu się wymaga, aby się wzmocniło i do lepszego wróciło stanu. Niech matki osobliwie po wsiach zbyt siłom swoim nie ufają, ponieważ łatwo, prędzej lub później, gorzki spotkać je może zawód, któremu prawdopodobnie zaradzić już się nie da.

Niemowlę otaczać trzeba pilną pieczołowitością. W izbie, gdzie kołyska jego stoi, nie powinno być ani za ciepło, ani za zimno: ciepłota średnia dla niego najlepsza. Podobnież strzedz je należy od wilgoci: wilgoć jest gniazdem rozlicznych chorób wieku dziecięcego, przeto stale i sumiennie oddalać ją trzeba z kołyski i od kołyski. Z tej też przyczyny w kuchni, lub gdzie dużo pary, kołyska nigdy staćby nie miała.

Nie powinno się kołysać dzieci zbyt silnie, jak to, niestety, po wielu domach polskich jest zwyczajem, owszem lepiej jest wcale nie kołysać, lub jeno lekko i dlatego nie trzeba przyzwyczajać dzie-

cięcia do kołysania, przynajmniej silnego.

Często widzi się po wioskach i po miastach dzieci drobne, puszczone samopas, wystawione na rozmaite niebezpieczeństwa: czasem matka zostawia je same w izbie przy zapalonem ogniu i piecu lub też lampie: nierzadko dzieci starsze obnoszą maleństwo niezgrabnie, mizernie, wloką je za sobą i nawet rzucają... i wiele innych jeszcze popełnia się nieroztropności, niekiedy wprost fatalnych. Jakoż w tych warunkach dziatwa nasza rosnąć ma zdrowa, czerstwa, prosta na ciele? Czy wśród naszego ludu dużo jest matek, co pod tym względem nicby sobie nie miały do wyrzucenia? Matka przedewszystkiem za tego rodzaju błędy i niedbałości jest odpowiedzialną. Niech nasze matki Polki starają się natychmiast lub w przyszłości naprawić, co w tej mierze zawiniły, gdyż niedbałość taka dla zdrowia i wzrostu dzieci bardzo jest zgubna.

Pierwszy i najlepszy pokarm czerpie niemowlę z piersi matczynej. Bez koniecznego powodu matka nie powinna go pozbawiać tego pokarmu: jeśli w zupełności nie może, niech je przynajmniej w części karmi własną piersią. Królowa Blanka, matką świętego Ludwika, króla francuskiego, nigdy nie pozwalała, żeby kto inny karmił jej dziecinę. Gdy pewnego razu ciężko zaniemogła, nie pozwoliła jednej z swoich pań dać własnej piersi chłopięciu, mówiąc, że z nikim nie myśli dzielić się zajęciem sercu swemu tak miłem. Nie należy także zbyt rychło pozbawiać dziecięcia tego pokarmu: przez jeden rok winno go pobierać, a czternaście miesięcy zwykle może mu wystarczyć. Gdy matka jeno niedostatecznie, albo wcale nie może karmić piersią niemowlęcia, trzeba szukać dla niego mleka dobrego, świeżego, najlepiej mleka od krowy i, wedle możności, dobrze jest nie zmieniać krowy, albo także innego bydlęcia. W pierwszych miesiącach miesza się je na dwie trzecie części z wodą, dodaje się trochę cukru i następnie ogrzewa. Dziecięciu podaje się je z ciepłem około trzydziestu stopni. Flaszki i różne naczynia i przyrządy, zapomocą których dziecku podaje się mleko, powinny być bardzo czysto utrzymywane i za każdem użyciem czystą wodą płókane. W piątym miesiącu można już podawać lekki pokarm. Zwracamy nadto uwagę matkom, żeby w stanie choroby, wzburzenia lub podniecenia silnego, wstrzymywały się od dawania piersi niemowlęciu: ponieważ z mlekiem matki łatwo nabawić się może dziecina kurczów i innych niedomagań. Mimoto, bolesne doświadczenie uczy, że niektóre nierozsądne matki właśnie gdy są złe i zgniewane podają dziecięciu pierś, aby stąd mieć ulgę! Również tutaj wraca potrzeba zdrowia i trzech cnót matczynych: cichej miłości, łagodności, cierpliwości.

Żywność dzieci powinna być dobra, świeża, raczej lekka, osobliwie w wieku dziecięcym, wystarczająca i posilna. Niech jadają dosyć często, stosownie do potrzeby, ale regularnie, zawsze w tym samym czasie, a nigdy poza godzinami oznaczonemi i przyjętemi: w przeciwnym bowiem razie nastąpi obciążenie żołądka, które, szczególnie u dzieci, smutne może mieć skutki. Nie należy dawać dzieciom potraw słodkich, mdłych, przecukrowanych, ponieważ zbyt podniecają apetyt i budzą odrazę do pokarmów dla nich najpożyteczniejszych. Oględnymi także trzeba być w dawaniu im rozmaitych słodyczy i łakoci: nie bronimy przynieść dziatwie od czasu do czasu dobrych karmelków, cukierków, lecz i w tem przesada okazuje się szkodliwą zwłaszcza po miastach. Co się zaś tyczy picia, bezwarunkowo nie godzi się dawać dzieciom żadnego napoju alkohol zawierającego, jak tylko jedynie i wyłącznie za wyraź-

nem rozporządzeniem lekarza. Pewien znakomity lekarz francuski pisze w tym względzie, że niema nic zgubniejszego dla cielesnych i duchowych sił człowieka, jak picie wina w wieku dziecięcym. To-samo powiedzieć należy, tylko o wiele słuszniej, o wszystkich innych napojach alkoholicznych. Przeciwnie, najlepszym napojem dla dzieci jest woda świeża i czysta: wszakże przyzwyczaić je trzeba, żeby piły dopiero po jedzeniu.

(C. d. n.).

Ks. Bosko a młodzież rzemieślnicza.

IV. — Wykształcenie umysłowe terminatorów.

Nie tu miejsce, by pisać rozprawy i podawać projekty kształcenia klas robotniczych, nad tem pracują już od lat ludzie, co znają dokładnie naszego robotnika i jego potrzeby duchowe, umysłowe i materyalne. My przedstawiamy Wam tu, Czcigodni Pomocnicy, stopień wykształcenia naszych rzemieślników, niektóre przyczyny, niektóre skutki tego braku wykształcenia, wreszcie w jaki sposob Ks. Bosko starał się zaradzić tej potrzebie i w jaki sposób Zgromadzenie Salezyańskie pracuje na tem polu.

Że u nas klasy robotnicze mają bardzo nizkie wykształcenie nie jest to nikomu tajnem; że rzemieślnik nasz nie ma często pojęcia o najprostszych wiadomościach potrzebnych mu w jego życiu zawodowem, to zauważa każdy, kto bliżej ma do czynienia z naszymi rękodzielnikami.

Różne przyczyny złożyły się na ten opłakany stan. Wiele mogliby o tem powiedzieć historycy i ekonomiści nasi, jednak wiele winy ponosimy i my sami. Jednym z takich grzechów, za które teraz nam pokutować przychodzi, to nieocenienie i pogardzenie przemysłu. Wielu za hańbę poczytałoby sobie oddać się szewstwu lub krawiectwu. Szeroko rozpowszechnione jest mniemanie, że do rzemiosła powinny iść tylko miernoty umysłowe, to jest ludzie tępej głowy, których inaczej nie wiedzieć jak zatrudnić.

A czyż minęły już u nas te czasy, w których majster, wyrywając książkę z ręki terminatora żądnego wiedzy, dawał mu morał: „Patrz kopyta nie książki, bo nie masz być adwokatem tylko szewcem!?..” — Niestety! nie minęły one jeszcze, a najlepiej mogą o tem zaświadczyć szkoły przemysłowe uzupełniające, które nieraz walczyć muszą z majstrami, nie pozwalającymi uczęszczać swoim terminatorom na kilka godzin tygodniowej szkoły. A ileż to razy terminator sam, narażając się na łajania, ucieka z pracowni do szkoły, do której ma prawo i obowiązek uczęszczać?!

Jakie skutki pociągnął za sobą ten analfabetyzm i nieuctwo naszych rękodzielników, czujemy to najlepiej my sami na naszej skórze; odczuwa to kraj, odczuwa społeczeństwo, religia, a najwięcej odczuwają i cierpią na tem same klasy robotnicze.

Szkodę ponosi kraj, bo przemysł nasz rękodzielniczy upadł i niemałych potrzeba wysiłków, by go podnieść. A przecież warunki potrzebne do rozwoju przemysłu mamy! — Niestety, nasz materyał surowy wysyłamy za granicę, gdzie go przerabiają i przysyłają nam napowrót — z tą tylko różnicą, że my za te przeroby naszego materyału, musimy solono płacić.

Odczuła brak wykształcenia robotników religia, bo klasami rękodzielniczemi zawładnęli liberali, socyaliści i bezwyznaniowcy żydowscy, którzy swemi zasadami wyziębili serce naszego ludu, spaczyli umysły, wyrwali z ręki robotnika krzyż, a dali mu rewolwer i nóż, wytargali z serc miłość i poświęcenie, a zaszczepili nienawiść, zemstę, zepsucie moralne.

Robotnik niewykształcony uwierzył ich kłamstwom, bo mu je przedstawili w formie niby naukowej — samych zaś siebie przedstawili jako obrońców klas pracujących, jako męczenników za świętą sprawę.

Ciemnota wreszcie sprowadziła nam nędzę materyalną. Rzemieślnik nasz zostaje zawsze prostym robotnikiem popychadłem, zdolnym tylko do walenia dzień i noc młotem póki sił starczy — boć do tego nie trzeba wiele wykształcenia. Lecz, by wznieść się wyżej, by stanąć na czele większej pracowni, by zająć miejsce kie-

rownika pracowni fabrycznych, by módz dobrze prowadzić choćby własny warsztat, do tego nasz rzemieślnik po większej części nie jest zdolny, bo mu brak wykształcenia odpowiedniego, brak wiadomości pod tym względem niezbędnych.

Brak wykształcenia teoretycznego uniemożliwia wprost użycie naszego rzemieślnika do robót ważniejszych, do robót delikatniejszych. Iluż to mamy w naszej Galicyi mechaników, elektrotechników, a nawet mularzy cudzoziemców?! Zwłaszcza w większych fabrykach i kopalniach roi się od cudzoziemców, a tymczasem robotnik nasz gromadnie wyjeżdża, ucieka za granicę, gdzie za swoją ciężką pracę jest wynagradzany lichą płacą i... wzgardą dla swej ciemnoty. Czasby już było wziąć się energiczniej do pracy! a mamy przecież podatny żywioł u siebie! Widzimy to najlepiej po tych, którzy, żądni nauki, za granicę udali się po wykształcenie i zajmują tam zaszczytne i poważne stanowiska, już to w fabrykach, już to w pracowniach chemicznych lub technicznych.

Czemuż te siły nie mogą zostać w kraju? Jednym z najważniejszych powodów to brak ocenienia i uznania u nas zdolności takich ludzi.

Śmiesznością się wydaje, a jednak bolesna to prawda, że rękodzielników, którzy o chłodzie i głodzie ukończyli szkoły wyższe zawodowe zagraniczne, którzy dla nabrania praktyki zwiedzili większe fabryki, stawia się u nas na równi z czeladnikiem, który ledwie czytać umie. Nie potrafimy zrozumieć, że taki robotnik jest zdolny do czegoś większego. Wiele wpłynął na to i ten niezaprzeczalny wypadek, że często różne miernoty, mające o sobie wielkie wyobrażenie, wystawiają na kosztowne próby właścicieli większych pracowni. Wskutek tego przedsiębiorcy tracą zaufanie do krajowego robotnika i wolą sprowadzić zagranicznego, o którym są pewni, że nie zawiedzie wiary w nich położonej. Tymczasem co zdolniejszy i wykształceńszy robotnik krajowy idzie za granicę, gdzie go umieją ocenić i dać mu odpowiednie stanowisko.



SZENTKERESZT (Węgry) — *Zakład i kościół.*

Dla zapobieżenia temu mamy jedyny środek w podniesieniu umysłowego poziomu naszych rzemieślników, w daniu naszym rzemieślnikom takiego wykształcenia, jakiego ich stan w czasach dzisiejszych wymaga.

Kraj wiele już o tem myśli i wiele łoży, by

osiągnąć ten cel (1), nie mając zaś tymczasem odpowiednich sił nauczycielskich, ogranicza się na szkołach uzupełniających wieczornych.

Szkoły te, mimo że wiele już czynią dobrego, nie odpowiadają jednak po większej części swemu i tak skromnemu zadaniu, a to znowu głównie wskutek braku odpowiednich nauczycieli fachowców. Jakżeż bowiem zwykły nauczyciel lub profesor szkoły ludowej, albo też wydziałowej może, mimo najlepszych swych chęci, wykładać dobrze, dajmy na to rysunki zawodowe?

Z jednej strony ma w swej klasie zgromadzonych przedstawicieli wszystkich rzemiosł danej miejscowości. Musiałby więc wykładać równocześnie w tych trzech godzinach tygodniowych i w tej samej klasie rysunki zawodowe stolarskie, ślusarskie, krawieckie, szewskie, murarskie i tyle innych, ilu ma uczniów, z różnych gałęzi rękodzielnictwa. Już z tego powodu byłaby to praca olbrzymia i wprost przechodząca siły nauczyciela zwykłego.

Jeżeli z drugiej strony zauważymy, że do uczenia rysunków zawodowych potrzebna jest koniecznie znajomość, chociażby teoretyczna, odpowiedniego rzemiosła, wtedy z góry można powiedzieć, że nauka taka nie może odpowiedzieć swemu zadaniu, tj. nie może wykształcić terminatora w potrzebnych mu rysunkach zawodowych.

Łatwiejsza sprawa wydaje się z innemi wiadomościami, jak: prowadzenie ksiąg warsztatowych, rachunków przemysłowych, stylistyka, socyologia, nie wspominając już o technologii, której jak i rysunków zawodowych, nie może uczyć człowiek nie mający pojęcia o odnośnem rzemiośle.

Łatwiejszą się wydaje sprawą, mówię, boć ostatecznie przy dobrej woli i usilnej pracy można powyższych przedmiotów dobrze uczyć, lecz i tu występuje poważna trudność.

W szkole uzupełniającej mamy nieraz chłopców, nie umiejących zgoła ani czytać i pisać, lub też i takich, którzy umieją zaledwie sylabizować, pierwsze głoski stawiać. Czyż z takimi chłopcami w trzyletnim kursie, obejmującym rocznie od 7-9 miesięcy, mając jedną lub dwie godziny tygodniowo, czyż z takimi chłopcami pytam, można przerobić dobrze książkowość przemysłową, stylistykę lub socyologię?

Wielom, którzy na te szkoły patrzą przez różowe okulary, zdałoby się, że to jest możliwem; lecz niech się postawią w położenie nauczyciela i niech zważą ile to razy musi on powtarzać wykład czy to wskutek nieudolności jednych uczniów, lub też wskutek nieuczęszczania regularnego innych.

Piękny cel mają szkoły wieczorne uzupełniające, wiele się od nich oczekuje, lecz nie powinniśmy się łudzić, by one prowadzone w powiedzianych warunkach, osiągnęły zupełnie swój cel.

Że zmniejszą powoli liczbę nie umiejących czytać i pisać, że dadzą trochę wykształcenia to prawda, lecz by nam wykształciły rękodzielników stosownie do tegoczesnych wymagań, trudno w to uwierzyć.

By ten cel osięgnąć, potrzeba szkół z szerszym programem, z odpowiednio wykształconemi siłami nauczycielskiemi. Nam zaś do tego jeszcze bardzo daleko, każdy to widzi; tem więcej, że ogólnie daje się odczuwać brak nauczycieli.

Mamy w kraju szkoły wyższe przemysłowe, które wiele dobrego działają, lecz i te tylko dla małej liczby są dostępne, a to dla braku środków i ubóstwa naszych rzemieślników. Dla wielu rękodzielników praca jest jedynem źródłem utrzymania; jakżeż więc możnaby od nich wymagać, by siedzieli przez rok, choćby po kilka godzin dziennie, w szkole?

***

Zobaczmyż teraz, jak Ks. Bosko starał się za pomocą swoich zakładów zapobiedz choć w części tym brakom. Zauważył on przedewszystkiem, że trudno byłoby mu zakładać szkoły dla wielu rzemiosł naraz.

Wybrał więc zawody najzwyklejsze, najwięcej rozpowszechnione i dla nich otworzył odpowiednie szkoły rzemieślnicze. W ciągu 50-ciu lat szkoły te rozwinęły się nadzwyczajnie, dość wspomnieć, że na wystawie salezyańskich szkół rzemieślniczych w roku 1910 wzięło udział 80 przeszło zakładów, a przecież niektóre z nich uczą po 7 i więcej rzemiosł.

Zgromadzenie Salezyańskie nie żałuje ni sił, ni środków, by tylko te szkoły godnie odpowiadały swemu zadaniu i oczekiwaniu społeczeństwa.

Więc też na czele pracowni stoją ludzie gruntownie wykształceni, wielu z nich należy do różnych instytucyi przemysłowych, jak np. do Akademii krawieckiej w Paryżu, jako członkowie honorowi. Roboty wychodzące z ich pracowni uzyskały na wystawach pierwsze nagrody, podręczniki zaś ich zawodowe są używane we wielu zakładach przemysłowych we Włoszech, Hiszpanii i Brazylii.

Jakie wykształcenie dają swoim wychowankom te szkoły, poznać można z programu nauk, którego się trzymają we Włoszech, Hiszpanii i Ameryce Południowej.

Uczeń w pięciu latach (4 lata regularnej nauki i rok nauki t. zw. udoskonalenia) bierze oprócz

(1) Mam tu na myśli Galicyę, bo po większej części na podstawie galicyjskich stosunków pisane są te artykuły

katechizmu i historyi biblijnej, dość szczegółowo historyę Kościoła, historyę powszechną, socyologię, zoologię, botanikę i mineralogię, zastosowane do poszczególnych rzemiosł; hygienę, fizykę, chemię, mechanikę, rachunki przemysłowe, prowadzenie ksiąg przemysłowych, rysunki geometryczne, zawodowe, dekoracyjne, naukę o stylach i historyę sztuki, wreszcie technologię odpowiednich rzemiosł.

Z języków, oprócz narodowego, uczą się francuskiego, zaś w Ameryce włoskiego, francuskiego i angielskiego lub niemieckiego.

Program obszerny! zdaje się na pierwszy rzut oka za obszerny nawet jak na rzemieślników, lecz gdy zważymy teraźniejsze czasy i wykształcenie, jakiego potrzebuje rzemieślnik, by być nie tylko dobrym rękodzielnikiem, ale też i dobrym chrześcijaninem i obywatelem, wtedy nie będziemy się temu dziwić, że przełożeni wszystkich sił dokładają, by ten program był dokładnie wypełniany.

Za to szkoły te wydają rzemieślników, którzy są poszukiwani w fabrykach i większych pracowniach, którzy są dobrze płaceni dla swej znajomości rzemiosła i wykształcenia, którzy wreszcie w stowarzyszeniach zawodowych i chrześcijańskich związkach zajmują zaszczytne stanowiska, jako niezmordowani obrońcy religii i porządku społecznego.

U nas w Polsce nie rozwinęły się jeszcze wiele nasze szkoły rzemieślnicze salezyańskie, a to dla tego, że jesteśmy jeszcze młodzi, dopiero trzynasty rok upływa od założenia pierwszego zakładu w Oświęcimiu. Mimo jednak tak krótkiego czasu postępy naszych czterech pracowni są znaczne.

Świadczy o tem choćby to, że na wystawie w Turynie w 1910, nasze szkoły rzemieślnicze oświęcimskie, oprócz dyplomów honorowych, otrzymały srebrny medal za wzorową metodę nauczania; świadczy też zaufanie i życzliwość władz krajowych. Przełożeni zakładu nie żałują sił i największe ponoszą poświęcenia, aby wysyłać do różnych wyższych szkół swoich nauczycieli, by coraz lepiej rozwijać te szkoły i coraz lepiej i lepiej módz pracować na tem tak rozległem, a tak ważnem polu przemysłu krajowego.

Jeżeli w tych kilku zaledwie latach potrafiły już te szkoły dać wzorowe wykształcenie poważnej liczbie rzemieślników, to ufajmy Bogu, że przy poparciu Waszem Czcigodni Pomocnicy, przy poparciu władz krajowych dzieło nasze rozwijać się będzie coraz więcej i lepiej i, że praca nasza pod tym względem nie ograniczy się na samym Oświęcimiu i na tych czterech rzemiosłach, lecz że się rozszerzy i udoskonali wszechstronnie, dając społeczeństwu zdrowe jednostki, a Kościołowi dzielnych katolików.

Oprócz Oświęcimia pracuje na tem polu choć w inny sposób i innymi środkami, zakład nasz w Przemyślu.

Tam co wieczora w obszernych salach zbierają się dziesiątki młodych terminatorów, by po ciężkiej pracy dziennej wypocząć, odetchnąć i rozerwać się w kółku towarzyszy i przyjaciół, by umysł swój wzbogacić, wiadomości swe rozszerzyć. Do tego służy im dobrze zaopatrzona biblioteczka, lecz najwięcej różne rozprawy, odczyty, wykłady i dyskusye, w których biorą udział. Roztrząsają ważniejsze zagadnienia życiowe, rozbierają i zbijają różne zarzuty stawiane przez wrogów Kościoła, rozszerzają i pogłębiają swoje wiadomości ogólno społeczne. Terminator w ten sposób nie tylko prostuje swe pojęcia, lecz nabiera trzeźwości poglądów i odwagi do bronienia swych zasad wobec przeciwnika. Wskutek poznania zdrowych zasad staje się odpornym na różne zakusy czerwonożydowskie, zaczyna głębiej patrzeć w życie i nie da się tak łatwo obałamucić fałszywym prorokom.

Niechże tych kilka słów o naszej pracy, Czcigodni Pomocnicy, będą dla Was zachętą do dalszej pracy na Waszem szczytnem polu: niech będą zachętą i bodźcem do coraz większego rozkrzewiania Waszego Związku; niech choć pobieżnie wreszcie pokażą, na jakie cele idą Wasze ofiary i Wasz grosz, który mimo, że ciężko zapracowany, tak chętnie oddajecie dla dobra naszego społeczeństwa.

(*c. d. n.*).

Wiadomości *nie dochodzą! — żali się jeden Pomocnik. Czekam i czekam — a doczekać się nie mogę tych Wiadomości! — skarży się zacna Pomocnica. Przysyłajcie regularnie — co miesiąc, a nie przerwami — bo inaczej....! grozi trzeci.*

Zapamiętajcie dobrze: nigdy samoistnie nie wstrzymujemy nikomu wysyłki Wiad. Sal.! Nie otrzymaliście Wiadomości! Możeście zmienili miejsce pobytu — a donieśliście do Wiadomości? Nie-co? — A my skąd to mamy wiedzieć!

Nie wyprowadziliście się z miejsca — i nie otrzymaliście Wiadomości? — napiszcie zaraz! — bo poczta zwróciła wasz egzemplarz. Jeżeli napiszecie zaraz — to sprawę zaraz załatwimy i chętnie usłużymy.

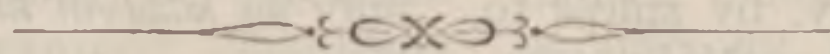
Adres: **WIADOMOŚCI SALEZYAŃSKIE**

Via Cottolengo, 32

TORINO - Italia, Włochy.

NA WIELKI POST.

Cierpienia i Męka Pana Jezusa (1).



Posłuchajmy opowiadania ewangelisty. — Po umyciu rąk przez Piłata, czem chciał okazać, że odwraca od siebie odpowiedzialność za wydanie wyroku potępiającego Jezusa - lud zawołał jednogłośnie: krew Jego na nas i na nasze syny! A więc nie na siebie tylko przyjmowali pomstę Bożą za przelew niewinnej krwi Syna Bożego, ale zarazem ściągali ją na głowę swych dzieci, czyli na głowę przyszłych pokoleń. Jakoż Sprawiedliwość Boża dotknęła ich straszliwie: spłynęły krople krwi niewinnej, by obmyć ludzkość z kału nieprawości i zapewnić jej pokój: ale Żydom krew ta nie zbawczą kąpielą się okazała, lecz niszczącymi, gwałtownymi potokami dżdżu, szerzącymi naokół zgrozę i niedolę. A niedoli tej doznają oni i po dziśdzień, bo od owej chwili naród żydowski zaczął tracić swój byt polityczny; stolicę ich - Jeruzalem - obrócił nieprzyjaciel w gruzy, zniszczył Świątynię, rozpędził kapłanów, a lud rozproszył po całym świecie. To też i w obecnych czasach zbiera się co piątek garść Żydów jerozolimskich około kawałka muru, pozostałego z dawnej Świątyni, na której miejscu obecnie wznosi się meczet Omara, by prosić Boga w płaczu i łkaniach o zmiłowanie nad Izraelem. Bolesny nad wszelki wyraz widok stanowią ci synowie Izraela wszelkiego wieku: dzieci, młódź, mężczyźni w sile wieku, niewiasty z niemowlętami na ręku, oraz starcy zgrzybiali, a wszystko to w żałobnem ubraniu, niby we włosiennicach, z rozczochranymi włosami, o powalanych twarzach, których smętny wyraz najwymowniejsze daje świadectwo o rozpaczliwym stanie ich duszy; cisną się oni w bezładzie naokół owych szczątków dawnej Świątyni bezpowrotnie minionej i modlą się i szlochają i leją potoki gorzkich łez, jakby zamierzali na wszelki sposób wybłagać zmiłowanie; lecz modły ich, łzy i łkania przebrzmiewają bez echa, gdyż owo straszne złorzeczenie ściąga dalej pomstę Bożą na dalekie już potomstwo Izraela.

Piłat nie umiał się oprzeć natrętnym wrzaskom żądnego krwi motłochu, a zatem postanowił ubiczować Pana Jezusa; i niebawem przedstawił się oczom tak okropny widok, jakiego świat nigdy przedtem nie ujrzał.

Rozszalały motłoch nie dał się uspokoić, dopóki nie polała się strumieniem krew Jezusa. Nawet poganie uznawali biczowanie za jedną z najstraszniejszych męczarni. Skazanego na tę karę obdzierano z ubrania i przywiązywano za ręce do tak nizkiego słupa, przy którymby on nie mógł stać prosto, ale zmuszony był pochylić się, aby oprawcy tem wygodniej mogli wymierzać swe razy. Oprawcy zaś, bądźto najęci do tego o twardych sercach ludzie, bądź żołnierze wysyłani w tym celu, zaopatrywali się w rózgi, kije lub w rzemienne z kulkami o owianemi na końcach baty i bili bez miłosierdzia oddanego w ich ręce człowieka. Krew bryzgała na wszystkie strony za każdym niemal razem i wkrótce rózgi, kije i dyscypliny, ubroczone we krwi, wyrywały nawet kawałki ciała nieszczęśliwej ofiary. A oprawcy nie ustawali smagać zawzięcie, dopóki skazaniec nie omdlał wskutek upływu krwi. Taką to mękę ponosił Pan Jezus. Ów słup kamienny, do którego Zbawiciel świata był przywiązany, opływał Jego krwią, wskutek czego Chrześcijanie mieli go zawsze w wielkiej czci. W ciągu pierwszych czterech wieków przechowywali go w Jerozolimie, a potem przenieśli do Rzymu i umieścili w kościele św. Praksedy. Gdy się nań spojrzy i uobecni sobie ów straszny widok biczowania, doznaje się zgrozy na myśl o tych niewysłowionych boleściach Jezusowych, serce ściska się i zdaje odczuwać owe okropne razy, otwierające coraz nowe rany w niewinnem i delikatnem ciele Pańskiem. A jeśli się rozmyśla nad tem dłużej, to serce ugrzęźnie w owem morzu cierpień niepojętych i, obejmując okiem duszy, wyczuwając niejako cały ogrom boleści Zbawiciela, wydaje głuche, nieuchwytne, a jednak głębokie jęki politowania i podziwu. Widzi bowiem Syna Bożego, który spokojnie, z wyrazem dobroci i pokory na obliczu, przyjmuje z rąk oprawców owe męki; a nietylko nie narzeka na ich srogość, ale spogląda na nich z wielką słodyczą, jakby im pragnął okazać, iż rad cierpi tyle za nich, aby zyskać sobie ich miłość, zwyciężyć swą dobrocią ich zaciekłość, nawrócić ich na drogę cnoty i zachęcić do przyjęcia swej Boskiej nauki. Motłoch wszakże okazuje się nieczułym na te rzewne objawy miłości; odurzony wonią krwi, jak drapieżnik jaki, nie zna litości. Ogarnia owe tłumy jakaś dzika rozkosz, wypływająca z mąk niewinnego Jezusa, oddanego im na pastwę, i oszołamia je do reszty.

(1) Z dziełka: *Jesus Patiens*, którego już rozpoczęty przekład polski wyjdzie niebawem w osobnej książeczce.

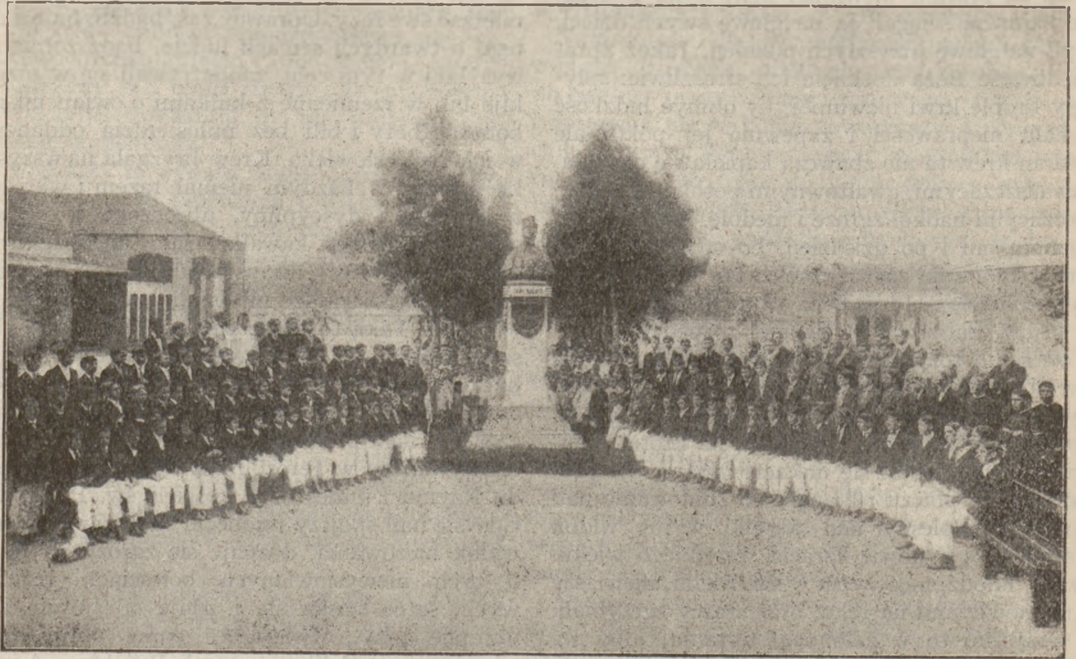
Wtedy zrywa się istna burza bolesnych razów; syczą razwraz złowrogo rózgi i baty, krew tryska naokół, spływa już strumieniami po ziemi, ciało rwą bezlitośnie ołowiane kulki dyscyplin i rozrzucają na wsze strony. Prosty człowiek upadłby był pod tymi razami, ale Pan Jezus, jako Bóg, użył swej wszechmocy, by znieść to wszystko, gdyż miało się na nim spełnić proroctwo, nazywające go Mężem boleści, a nawet czekały nań sroższe jeszcze cierpienia.

Przypatrzmyż się na chwilkę temu Mężowi boleści. Nie znajdziemy jednego miejsca zdrowego na całem jego ciele; od stóp do głowy okryty ranami, tak, że możnaby rzec o nim, iż uczyniono zeń jedną bolesną ranę. A któżto tank się pastwił nad nim? Ci, których on w ciągu życia swego ustawicznie obsypywał rozlicznemi dobrodziejstwy. Za kogożto tyle cierpiał? Za cały rodzaj ludzki, a więc i za nas. On bowiem podjął się przebłagać zagniewaną Sprawiedliwość Bożą i przyjął na siebie karę za grzechy i przestępstwa i nieprawości nasze.

Kilka wieków pierwej widział go już był w duchu Prorok i taki nam zostawił o nim opis: *postać Jego nie posiada wdzięków; wszyscy się odeń odwracają, bo nosi na sobie nasze nieprawości; w wielkiem opuszczeniu, znieważany na każdym kroku, nie zwraca na to uwagi. Uważają o za skazańca, bo wziął na siebie nam należne mę i i tęskności, zastawił nas sobą przed surową chłostą ciężkiej prawicy Sprawiedliwości Bożej. Za zbrodnie przez nas popełnione on ponosi karę, by uzdrowić nas swemi ranami, a ponoszeniem gwałtów zapewnia nam pokój. Myśmy rozproszone po manowcach niesforne owce, a on przyjął na się odpowiedzialność za nasze wybryki. W najsroższym ucisku nie żalił się na to; poniżany na każdym kroku, nie miał nikomu tego za złe.*

Zastanówmy się nieco nad temi słowy i dajmy wolny bieg uczuciom, jakie one wzbudzają w duszy naszej.

Izajasz wyrzekł: *Byliśmy jako rozproszone owieczki, co rozbiegły się po manowcach.* Prawda to oczywista! Jak niesforne jagnięta odbiegają swego pasterza, tak my odbiegliśmy, porzuciliśmy Boga, Ojca naszego; jak owieczki zabłąkane po bezdrożnych manowcach lub gąszczach leśnych, wystawione każdej chwili na ostre kły drapieżników — tak i my opuściliśmy prostą i piękną drogę cnoty, udaliśmy się na grząkie drożysko występku, tarzaliśmy się w obrzydliwym kale grzechowym, narażeni na śmiertelne niebezpieczeństwo ze strony piekielnego drapieżnika, czyhającego ustawicznie na naszą zgubę wieczną. Co za nierozum! Porzucić rzęsiste światło prawdy, przyświecające wiernie naszym krokom, a powierzyć swą przyszłość fałszywym, zwodniczym ognikom przyćmionego występkami umysłu naszego; wyłamać się z pod zapewniającego nam doczesne i wieczne szczęście prawa Bożego, a dawać posłuch nie-



LORENA (Brazylia) — Pomnik Ks. Bosko.

cnym podszeptom naszego serca, zwrzodziałego namiętnościami!

Pan Bóg objawił nam był dobrotliwie swe prawdy wieczne, dał poznać swe święte prawo; a my opuściliśmy je, nie zważaliśmy na te drogowskazy, nieomylnie kierujące nasze kroki do ostatecznego celu, a puściliśmy się natomiast na zgubne manowce nieprawości: błąkaliśmy się po bezwodnej pustyni występnego świata, pozbawieni wszelkiego wewnętrznego zadowolenia. Pan Bóg stworzył nas na chwałę swoją, a my wypowiedzieliśmy Mu posłuszeństwo, odmówili należnej czci i poszanowania, nie zważając na niewymowną krzywdę i zniewagę, jaką wyrządziliśmy Mu takiem postępowaniem. Miasto dążyć ku wiekuistej naszej ojczyźnie, kroczyliśmy bezmyślnie w kierunku zgoła przeciwnym; wyrywaliśmy się ze słodkich objęć najlepszego Ojca, a rzucaliśmy się w szpony szatana. Nie do życia wiekuistego i nieznających końca rozkoszy rajskich nam było śpieszno, lecz, biegliśmy na niechybną śmierć wieczną, której następstwem jest bez końca trwające piekło, gdzie ustawicznie panuje nieutulony płacz i zgrzytanie zębów: wszystko to czyniliśmy obrażając Boga grzechami.

Czyż o własnej mocy było można wybrnąć człowiekowi z tej otchłani? Czyż ośmieliłby się był ktokolwiek z nas zwrócić oczy ku Niebiosom i prosić Boga, tak ciężko znieważonego, o przebaczenie? Przenigdy! Na to było potrzeba jakiegoś możnego pośrednika, któryby przebłagał zagniewaną Sprawiedliwość Bożą, a nam podał wskazówki, jak należy postąpić, by otrząsnąć się nareszcie z błota nieprawości i odzyskać najdroższe miano Synów Bożych. Zaprzedaliśmy się bowiem byli dobrowolnie w niewolę szatańską za marną szczyptę rozkoszy zakazanych, oddaliśmy duszę własną w haniebną służbę piekłu, a temsamem wyrzekliśmy się chlubnego synostwa Bożego, owszem, gorzej jeszcze, bo zaciągnęliśmy się pod ohydny sztandar jego nieprzyjaciół, najzaciętszych wrogów. To też smutnym nader oddźwiękiem odbiło się to w naszej istocie: owa złota nić, łącząca stworzenie ze Stwórcą, została zerwana; buntowi przeciw Bogu odpowiedział w nas samych bunt naszego ciała przeciwko duchowi, skąd powstało w nas bolesne rozdwojenie, powodujące ustawiczną, ani na chwilkę nie ustającą walkę wewnętrzną ducha z ciałem. Krom tego skażona natura naszej istoty zamąciła nam ów błogi pokój w pożyciu z bliźnim, jużto z członkami rodziny, jużto z ludźmi żyjącymi w naszem środowisku i otoczeniu. A zatem ujrzeliśmy się w sprzeczności z Bogiem, z samymi sobą, tudzież z bracią naszą. Wobec tego wyrugowania pokoju przez grzech, udziałem życia ludzkiego na ziemi została ustawiczna walka, co bardzo ujemnie wpłynęło na stan zadowolenia i szczęścia naszego doczesnego. Czyż człowiek mógłby był własnem usiłowaniem odzyskać ów pokój, którego każdy tak gorąco pragnie? Ponadto grzech, jako obraza nieskończonego Majestatu Bożego, pociąga za sobą nie mającą końca winę. Jakże tedy człowiek, tak ograniczony, lubo o skruszonem sercu, mógłby był zgładzić tę nieskończoną winę? W żaden sposób! Nieskończenie bowiem ciężkiej obrazie należało przeciwstawić nieskończenie godne zadośćuczynienie; a któreż ze stworzeń zasługom swym dać może przymiot nieskończoności? Żadne! Grzech to bunt przeciw Bogu, którym człowiek objawił swą pogardę względem najwyższej władzy swego Stwórcy i Pana; aby tedy uznać na nowo swą zależność i poddaństwo, wypadało człowiekowi upokorzyć się jak najgłębiej. Najstosowniejszem ku temu byłoby bez wątpienia złożenie ofiary całopalnej, którąby unicestwieniem stworzenia wyrażała wszechmoc i potęgę Bożą, a zarazem i własną nicość. Samo z siebie to wypływa, i niemasz ludu na świecie, ani szczepu, koczującego po nieprzebytych lasach i ostępach, tak dzikiego, któryby nie składał ofiar swemu bożyszczu. Ale któż z ludzi mógłby uczynić ofiarę godną Majestatu Bożego? Nikt! Co zresztą ofiarować? stworzenia nierozumne, zwierzęta może? Wprawdzie lud izraelski składał był już w odległych czasach całopalne ofiary Bogu, aleć sam Bóg objawił później ludziom, że nie podobał sobie w tego rodzaju ofiarach.

Przychodzi na myśl, że człowiek winien był własne swe życie złożyć w ofierze Bogu, gdyż wola to ludzka i zmysły popełniły grzech, a więc one też powinny były unicestwić się, im wypadało wstąpić na stos ofiarny, jak właśnie upomina św. Paweł, że całe życie każdego chrześcijanina powinno być całopaleniem, wiecznie gorejącym zniczem.

A choćby człowiek zdobył się był i na tę ofiarę z samego siebie, jakąż wartość miałaby ona? Czyż Bóg, istota bez cienia najmniejszej zmazy, mógłby był przyjąć w ofierze stworzenie, istotę obłoconą grzechową szkaradą? Jedno tylko było wyjście: sam Bóg mógł dać wartość nieskończoną takiej ofierze, a Bóg ten nieuchronnie musiał być prawdziwym człowiekiem, bo na człowieku jedynie ciążył obowiązek zadośćuczynienia, spełnienia odpowiedniej pokuty. Tym Bogiem — Człowiekiem jest Pan Jezus. On to jako człowiek wziął na siebie nasze nieprawości, boleści i hańbę. On więc uczynił z siebie całopalenie za nas, on poniósł rany za nasze występki, on wyjednał nam pokój swemi cierpieniami, on swemi boleściami wrócił nam zdrowie, on poddał się karze, na jaką myśmy zasłużyli, on

* *

wreszcie spłacił Sprawiedliwości dług przez nas zaciągnięty, a spłacił go zupełnie, całkowicie, godnie, bo nie jako człowiek tylko, ale jako Bóg przedwieczny, Syn Boży, współistotny i równy Ojcu. A więc Pan Jezus przywrócił nam pokój, gdyż pojednał człowieka z Bogiem, z sobą samym, oraz z bliźnim.

Stąd też ubiczowanie Pana Jezusa jest względem nas jednym z tych czynników, które złożyły się na osłodę życia ludzkiego.

Nie dojrzałeś w nim żadnego wdzięku, woła prorok, przypatrując się w duchu Panu Jezusowi w chwili biczowania. Zapewne, bo wówczas od stóp do głowy sączyła Mu się krew z ran tak, iż rzekłbyś, że cała jego osoba stała się jedną raną; ale zato oczy ducha nie mogą się nasycić tym widokiem.

Ten Mąż boleści, co mimo tak okrutnych katuszy wzrokiem swym wzbudza tkliwą miłość ku sobie, podbija serca, rozrzewnia dusze do tego stopnia, że doznają one niczem nie dających się zastąpić rozkoszy, wznieca w nich fale błogich, nadziemskich uczuć — ten Mąż boleści jest dla wielu wybranych dusz niewyczerpalnem źródłem rozkoszy duchowych. Widok bowiem cierpień budzi w duszy ludzkiej uczucie litości i miłosierdzia; a cóż dopiero rzec, gdy się wie, iż to właśnie dla nas, powodowany niesłychanie gorącą swoją miłością ku nam — Pan Jezus dobrowolnie poniósł te katusze! Czyż serce nie rozpływa się w uczuciach głębokiej wdzięczności za taki dowód umiłowania? Uderz, Jezu, bez odwłoki w twarde serc naszych opoki!...

To też nic nie przemawia tak silnie do serca, jak rozważanie Męki Pańskiej, gdyż wówczas to właśnie staje nam przed oczyma niepojęta Jego miłość ku rodzajowi ludzkiemu. Miłość bowiem odwzajemnia się tylko miłością, to prawda; ale gdy okazana nam miłość przeszła pierwej przez ogniową próbę niezwykłych cierpień i katuszy, na korzyść wyłączną osoby umiłowanej, wtedy owe dowody miłości bywają nam niezrównanie droższe; a cóż dopiero, jeżeli ktoś całe swoje życie cierpiał bez przerwy dla miłości naszej? Pan Jezus właśnie tak silnie nas umiłował, że nie oszczędził sobie dla nas żadnych cierpień, przelał bowiem nawet Krew swoją przenajdroższą aż do ostatniej kropelki! Którażby tedy dusza nie wzruszyła się do głębi wobec tych objawów miłości? Rany Jego to cudnej woni róże, wykwitłe z Boskiego Serca z nadmiaru miłości ku rodzajowi ludzkiemu! To też wiele, bardzo wiele dusz nie może się oderwać od rozważania tej Jego tak nadzwyczajnej miłości, ujawnionej właśnie w biczowaniu i innych katuszach. Dusze te przeżywają chwile takich pociech duchowych, że nic w świecie nie może iść z niemi w porównanie. A im częściej wracają do tego rozważania męki Pańskiej, tem więcej znajdują w niem rozkoszy, bo słodycze duchowe nigdy nie powszednieją. W obrębie życia wewnętrznego o ile głębiej i częściej zatapia się dusza w rozważaniu tajemnic wiary i prawd objawionych, o tyle skłonniejszą się staje do powracania do tego rodzaju posiłku duchownego, a serce na samą myśl o tem żywiej bić poczyna.

Wprawdzie w naszych czasach oziębłość religijna coraz szersze zatacza kręgi i stawia niejako pod pręgierzem, podaje na pośmiewisko jakikolwiek żywszy objaw pobożności; dusze jednak, kochające stałą i gorącą miłością Pana Jezusa, nie dadzą się odstraszyć złośliwym uśmiechem, malującym się na twarzy jakiegoś oziębłego chrześcijanina, choćby on liczył się do grona naszych przyjaciół. Katolicy bowiem z imienia tylko, niczem nie różnią się od zwykłych światowców. Samo wspomnienie o jakiejkolwiek boleści przejmuje ich zgrozą, gdyż przywykli folgować sobie we wszystkiem i nie wiedzą, co to znaczy zadać sobie najmniejszy bodaj gwałt Oni chcą żyć jedynie wśród rozkoszy, cieszyć się bez przerwy, jakoby życie samo sobie było celem, a nie środkiem, przygotowaniem do lepszego, przyszłego życia! Za chwilkę przemijających przyjemności narażają się na utratę wiekuistego szczęścia! Nie pojmują, że daleko lepiej cierpieć tu na ziemi, by potem w przybytkach niebieskich cieszyć się i radować po wsze wieki! Bielmo, pokrywające im oczy, zasłania przed nimi wspaniały widok niebieskiej Jerozolimy z jej pięknościami, dającemi wszelkiego rodzaju rozkosze i zadowolenia, bez najmniejszej domieszki nawet cienia jakiejbądź nieprzyjemności. A ponieważ zaślepieńcy owi chcieliby wszystkich pociągnąć za sobą na wieczne męki, nie przebierają wcale w środkach wiodących ich ku temu celowi. Służą im do tego obrażające skromność obrazy i posągi, gorszące przedstawienia po teatrach i kinach, niemoralne książki i wszelkiego rodzaju piśmidła, bezwstydne fotografie i ilustracye, obrazki w sklepowych i księgarskich oknach wystawowych. Niecne te ich wysiłki wszakże spełzną na niczem, bo są jeszcze dusze, umiejące zaczerpnąć pomysłów do swej pracy literackiej czy artystycznej z czystych źródeł religijnych. I dziś jeszcze, jak i dawniej, widok Ubiczowania Pana Jezusa daje natchnienie licznym mistrzom słowa, pendzla i dłuta i ujawnia się w dziełach światowej, nieśmiertelnej sławy.

Misye Salezyańskie.

AZYA-TURCYA.

Adampol, 7. stycznia 1914.

Najprzewielebniejszy Księże Generale!

Jak świat długi i szeroki, gdzie tylko rozsiane są chatki ludu chrześcijańskiego, nigdzie zapewne nie śpiewano z takim zapałem i z taką szczerą wdzięcznością: *Pokój ludziom dobrej woli*, jak tutaj w Adampolu, w tej małej, zapomnianej, tak przez P. Boga w ubiegłym roku doświadczonej kolonii polskiej. Już od piętnastu miesięcy wśród huku armat, wśród trwogi, rzezi i rozruchów, wobec strasznego widma głodu i rozpaczy, oczekiwaliśmy niecierpliwie tego upragnionego pokoju — kornie błagaliśmy o pokój i miłosierdzie do Boga zastępów. Nareszcie przeszedł huragan, niebo się wypogodziło i na lazurowym stropie zawisnął z gałązką oliwną anioł pokoju. Zawitał i do naszej osady i do nas wysłał swoich zwiastunów. Wrócili nasi chłopcy jeden po drugim, po zawarciu pokoju z Grecyą, wrócili nasi mili chłopacy z długiej, okropnej, nieszczęśliwej wojny: wszyscy zdrowi i weseli, żaden nie poległ, choć walczyli dzielnie za przybraną ojczyznę i zasłużyli na szarże i pochwały starszyzny; żaden nie opuścił podle szeregów, mimo złego przykładu swoich i namów litość udawającego nieprzyjaciela: żaden nie splamił honoru polskiego imienia! Przed wyruszeniem na wojnę zgromadzili się wszyscy w ubożuchnej kaplicy adampolskiej i upadłszy na twarz przed obrazem Matki Boskiej Częstochowskiej, wśród modłów, płaczu i łkania obecnych, polecili się Jej potężnej opiece. A ta dobra Matka zachowała od śmierci swoje polskie dzieci tak, jak kiedyś swym płaszczem zasłoniła garstkę obrońców Jasnej Góry.

Dowiedziawszy się, iż przyjechałem na kolonię, młodzi bojownicy przychodzą mnie przywitać z wesołym uśmiechem na twarzy i opowiadają mi swoje przygody.

— No to rzeczywisty cud, żeś ty jeszcze powrócił, mówię do jednego, który walczył pod Kir Kilisse i Czataldżą.

— Cud to Najśw. Panienki Częstochowskiej, proszę Ks. proboszcza; ale i ja też nie czekałem z gębą otwartą, jak rezerwiści tureccy, aż mnie kula w łeb palnie. Broniłem się nieprzyjacielowi jak mogłem, a strzelba to dla mnie jak gęśl dla grajka. Już w dziesiątym roku, proszę Księdza, chodziłem ukradkiem na słomki i zające, a w piętnastym to już zwykle z tatą na dzika. Pod Kir Kilisse małoco można było dokazywać, bo taki jakiś dziwny strach ogarnął tureckich rezerwistów, iż już za pierwszym atakiem podnieśli pięty i uciekali w popłochu, ciągnąc za sobą wojsko regularne. Pod Czataldżą było już lepiej. Wkopaliśmy się w ziemię i strzelali do Bułgarów. Nieraz był także atak na bagnety. To się dopiero człowiek rozgrzał, choć w śniegu po kolana i cały skostniały od mrozu! Pewnego dnia atakuje mnie ogromny, barczysty Bułgar: nie daję się i prawie kwadrans wywijamy bagnetami. Ale moje siły ustawały, bo już od kilku dni karmili nas samą tylko kukurudzą, a mój przeciwnik miał tornister dobrze wypchany chlebem i słoniną, a z kieszeni wyglądała mu głowa butelczyny wódki. Widzę, iż mi będzie trudno samemu go pokonać, wołam więc jednego z kolegów także z naszej kolonii: „Hej Antek, chodźno na pomoc! Bo to bydlę uwzięło się na mnie i chce gwałtem mnie zażgać!" Na te słowa Bułgar spuszcza karabin: „A ty nie Turek?" prawi po bułgarsku. „A jużci że nie; ja Polak i wierzę w Boga i Matkę Boską jak i ty!"

— „No to i naco mamy się mordować? Przejdź do nas, a będzie ci lepiej."

— „Przejść do was, to już nie przejdę, odpowiadam, bo ja Polak, a nie zdrajca; ale bić się, to zostawmy na dzisiaj, albo jeśli cię tak ręce świerzbią, to już tam idź pokłuć jakiego Turka. Ale łyknąć pozwolisz, co?" Potem rozstaliśmy się w zgodzie.

— „A i nas często zachęcano, żebyśmy dezertowali, wtrąca jeden z żołnierzy, kolonistów, którzy walczyli pod Adryanopolem. Pokusa była wielka! dawano nam po pół funta chleba na dzień, a często ten nędzny kawałek czarnego chleba nie dochodził aż do okopów. Miała być do niego także odrobina sera, ale ta już prawie zawsze znikała zupełnie w rękach starszyzny. Bywało od dwóch dni nie miałem nic w ustach: nogi i ręce zdrętwiałe od mrozu, w głowie mi się

majaczy, a żołądek burczy, jak zgłodniały pies. Wyłażę ostrożnie z rowu i przy świetle księżyca czołgam się po ziemi, szukając trochę trawy, żeby tylko jakoś głód oszukać. A granaty i szrapnele bułgarskie pękają tuż obok z hukiem piekielnym; widzę jednego i drugiego z moich towarzyszy broni martwych, sztywnych, z ustami napełnionemi brudną trawą, a z czaszką roztrzaskaną od kul i odłamów szrapneli. Straszne rzeczy i straszne męczarnie! Nigdy nie zapomnę tych trupów, co to po każdym ataku pokrywały pokotem pobojowisko... My, Polacy, przysięgliśmy sobie wzajemnie, iż jeżeli który z nas polegnie, lub zostanie raniony, to drudzy odszukają go i zaniosą do szpitala, lub pogrzebią po chrześcijańsku. Święta nam była zawsze ta przysięga i po każdym ataku, chociaż nam się kolana uginały od zmęczenia, to jednak tak długo błądziliśmy po pobojowisku, ażeśmy się wszyscy spotykali. Zwykle padaliśmy wtedy na kolana wśród trupów i rannych i odmówiwszy *Ojcze nasz* i *Zdrowaś* za dusze zmarłych, śpiewaliśmy *Nie opuszczaj nas*, lub *Kto się w opiekę poda Panu swemu.* — A zimno! Po kilku miesiącach podarły mi się buty, jakie jeszcze z domu przyniosłem; wyglądały z nich palce i pięty odmrożone, a ja musiałem stać, aż po kolana w śniegu na warcie. Idę do oficera i proszę o parę nowych butów. — „A co ty sobie myślisz, żeś ty w domu ojcowskim, że po buty przychodzisz! — burknął na mnie rozgniewany — idź natychmiast do służby!" Poszedłem, ale tak sobie nogi do reszty odmroziłem, iż nie mogłem na nich stać, a wyglądały jak mydło. Zanieśli mnie do szpitala w klasztorze OO. Assumpcyonistów w Kara Agadzi i tam przeleżałem aże do końca wojny."

Jeszcze inni chcieli opowiadać swoje przygody, ale, że już pierwsza gwiazdka pokazała się na niebie, więc musieli pośpieszyć do domu na wiliję, przyrzekłszy mi, iż na podziękowanie P. Bogu za tyle łask przystąpią wszyscy do spowiedzi i Komunii świętej.

Zasiadam i ja do wilii z rodziną gospodarzy, do których zwykle zajeżdżam i wszystko po staropolsku: pod obrusem siano, potrawy tradycyjne, około stołu cała liczna rodzina od dziewięćdziesięcioletniego pradziadka, weterana z pod Sebastopola, aż do trzymiesięcznej prawnuczki. Po wilii przenosimy się do świetlicy, gdzie gospodyni z córkami przystroiły drzewko i przygotowały podarunki dla wszystkich, nie zapomniawszy bynajmniej Ks. proboszcza. Wszystko w porządku, brak tylko u stóp choinki Dzieciątka Jezus — a skąd je tutaj dostać wśród dzikich azyatyckich lasów! Młoda gosposia wpada na doskonały pomysł! Przynosi na poduszce swoją maleńką córeczkę — Marylkę — i kładzie na sianie u stóp drzewka; a gdyśmy śpiewali *W żłobie leży*, to ona cała przejęta swoją rolą, wyciągała do nas swoje drobne, pulchne rączęta i wtórowała uśmiechem swych dużych, niebieskich oczu. Przepędziłem tak kilka miłych chwil w ciepłej atmosferze rodzinnej, słuchając wesołych kolęd o Bartku, Kubie i Macieju, które nam śpiewał przy kominku stary weteran z wojny krymskiej. Wtórowała mu młódź i czeladka, wybuchając od czasu do czasu wesołym śmiechem na jakiś dowcipny żart staruszka, lub gdy śpiewał jakto św. Józef, znudzony muzyką, tańcem i hałasem pastuszków, maca pod żłobem i szuka kija, żeby tych dobrodusznych, lecz nieco natrętnych gości za drzwi wyprosić. Miałem przez chwilę złudzenie, iż się znajduję nie na Wschodzie w dzikiej Azyi, ale tam gdzieś daleko za Bosforem i Bałkanem, gdzie stara matka w gronie dzieci i wnucząt wspomina przy wigilii swego syna na misyach; zdawało mi się, iż jakaś tajemnicza siła czarodziejską różdżką swoją cudotwórczą odsłoniła przed mojemi oczyma jedną z miliona scen, jakie się odgrywają w tej nocy świętej w każdej polskiej chatce od stóp Karpatów wzdłuż Wisły, Odry, Warty i Niemna, aż w sam głąb puszczy litewskiej! Zdawało mi się, iż wiatr północny przynosi mi na swoich falach poszum naszych polskich lasów i zapach śniegu i żywicy i szerokie, poważne wołanie dzwonów na pasterkę!

Niedługo trwało moje zadumanie: przebudziły mnie nagłe, przykre krzyki: pożar! pożar! las się pali! — i łuna bijąca w okna. Wypadamy na podwórze, dosiadamy koni i pędzimy w kierunku łuny przez pagórki, doliny i głębokie jary, kalecząc sobie twarz i ręce o gałęzie i pnie, sterczące nad wąziutką, karkołomną ścieżką. Stajemy w głębi dzikiego lasu — niepodobna docierać dalej. Cały pagórek, zwany *Kozią górą*, stoi w płomieniach. Silny wiatr rzuca na nas kłęby dymu, słyszymy jak gdyby szum wzburzonego morza, trzask palących się gałęzi, huk zwęglonych, padających pni, przerażające krzyki i ryk spłoszonej, wściekłej od strachu zwierzyny. Sarny, zające, dziki wypadają przez gąszcz z morza ognia i suną jak ślepe wśród strasznego obłędu, niektóre z opaloną sierścią, ku poblizkiej rzeczułce. Nigdy w życiu nie widziałem tak okropnego, a zarazem tak wspaniałego widoku! Nigdy nie stanęły mi tak żywo przed oczami sceny z pożaru Rzymu za Nerona! Wszystkie próby ratunku okazały się daremnemi. Na szczęście okala cały pagórek dosyć szeroka dolina z ruczajem płynącym na jej dnie; a więc ogień, doszedłszy do brzegu doliny, sam od siebie ustanie. Uspokojeni i ucieszeni tą myślą, wracamy coprędzej do wioski, gdyż już nie wiele czasu brakuje do pasterki.

Kto podłożył ogień? Nie wiadomo! Krążą

pogłoski, że to może był jaki Turek, który w ten sposób chciał przeszkodzić kolonistom przy odprawianiu wigilii i pasterki. Sądzę jednak, iż te pogłoski są pozbawione wszelkiej podstawy, bo pominąwszy już przyjacielskie stosunki kolonistów z tureckimi sąsiadami, wątpię, iżby kto za tak małą przyjemność chciał tak wiele ryzykować, bo prawa tureckie skazują podpalacza na „Jusbir“ to znaczy tylko na 101 lat więzienia.

Pasterkę odprawiliśmy o północy przy dźwiękach pieśni polskich i przy towarzyszeniu starego podziurawionego harmonium, ale wesoło. Nie opisuję jej bliżej, ponieważ wszystkim znane nasze narodowe obrządki i obyczaje. W pierwsze święto mieliśmy pierwszy śnieg tej zimy, a gwałtowny wicher tak potargał dach nad naszą biedną kapliczką, iż podczas kazania o św. Szczepanie, pierwszym męczenniku ukamienowanym przez Żydów, nie kamienie wprawdzie, ale duże rzęsiste krople deszczu padały mi na głowę i ręce. Kiedyż doczekamy się tak dawno upragnionego pozwolenia na budowę nowego kościołka? Polecam tę sprawę jak najusilniej modlitwom i ofiarności szlachetnych naszych Pomocników i Pomocnic.

Pozdrawiam czcigodnego Księdza Generała i pozostaję wiecznie miłującym go synem,

Ks. Aleksy Siara,
Salezyanin.

Zapiski Bibliograficzne.

Wydawnictwa dzieł ludowych Karola Miarki w Mikołowie - (Nikolai S. O.)

Historya biblijna — dla rodzin chrześcijańskich. Opracował Ks. Józef Stagraczyński. Dwa tomy: Stary i Nowy Testament. Format 19 x 26 cm. Str. 920-810. Przeszło 200 rycin i 8 obrazków kolorowych zdobi całe dzieło. Egzemplarz broszurowy w 2 tomach kosztuje 14 mk. Oprawiony w płótno angielskie z złoconymi wyciskami 18 mk. W półskórek 19 mk. Obydwa tomy oprawne w jeden tom w półskórek 17 mk. Każdy tom nabyć można osob no.

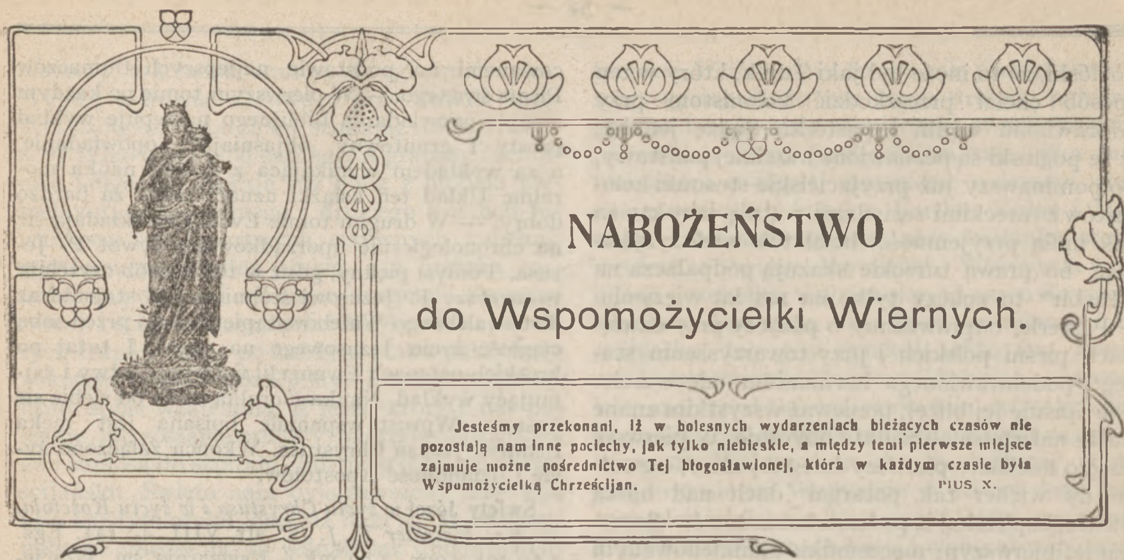
Biblia jest najważniejsza z wszystkich ksiąg, jest listem wszechmocnego Stwórcy do swego, stworzenia, jak się wyraża św. Grzegorz Wielki. Przeto list ten wszyscy chrześcijanie mieliby czytać i nim się budować, bo zawiera Słowo Boże, które ku wszystkiemu jest pożyteczne: *ku nauczaniu, ku strofowaniu, ku naprawieniu, ku ćwiczeniu w sprawiedliwości*... jak naucza św. Paweł. Atoli biblia w wielu miejscach ciemna jest i niezrozumiała, ponadto opowiada wzniosłe i nadziemskie rzeczy, tak iż bez stosownych objaśnień mało kto może ją czytać i rozumieć. Ks. Stagraczyński oddał zatem ludowi polskiemu niemałą usługę, wydając Historyę biblijną dla rodzin chrześcijańskich z gruntownemi i dokładnemi objaśnieniami, opracowanemi na podstawie najlepszych tłumaczów Pisma świętego. — W pierwszym tomie po każdym ustępie opowiadania biblijnego następuje wykład prosty i gruntowny, objaśniający opowiadanie, a za wykładem wynikająca z ustępu nauka moralna. Układ ten książki uznać trzeba za bardzo dobry. — W drugim tomie Ewangelie składają się na chronologicznie uporządkowany żywot P. Jezusa. Pomysł piękny, gdyż w ten sposób czytelnik towarzyszy P. Jezusowi stopniowo od stajenki aż do chwalebnego Wniebowstąpienia i ma przed sobą ciągłość życia Jezusowego na ziemi. I tutaj po krótkich ustępach Ewangelii następuje łatwy i zajmujący wykład. Nauka moralna sama od siebie się nasuwa. Wprost wspaniale opisana jest męka i śmierć Jezusa Chrystusa. Wkońcu załączono życie i działalność Apostołów.

Święty Józef *w życiu Chrystusa i w życiu Kościoła.* — *Ks. Meschler T. J.* (8° str. VIII + 141. Egz. 1,60 mk., opr. 2,50 mk.). Księgarnia św. Wojciecha. Poznań (Posen). Św. Marcin, 69.

Książka ta obejmuje dwie części. Pierwsza przedstawia życie św. Józefa tu na ziemi według opowiadania Ewangelii i zamyka się w dziewięciu rozdziałach. Mało mówią nam o tym św. Patryarsze Ewangelie; ale to, co mówią, wykorzystano umiejętnie i ładnie. Uwzględniono także zwyczaje ówczesne i miejscowe otoczenie, dlatego postać Świętego staje przed czytelnikiem wyrazista i lepiej zrozumiała. — Część druga omawia życie św. Józefa w Kościele Katolickim. Za podstawę wzięto cnoty i godność i moc orędowniczą wielkiego Patryarchy. Bardzo piękne i pouczające są rozdziały: Cień Ojca Niebieskiego, Mąż Maryi, Patron Rodzin. W całej tej części tryumfuje przykład św. Józefa i opieka nad swoimi czcicielami. — Żywot pisany jest jasno i obrazowo: czyta go się z prawdziwą przyjemnością i pożytkiem.

Prawidła życia chrześcijańskiego dla każdego wieku i stanu. Spolszczył *Ks. Józef Janiszewski.* Format 23 x 29 cm. Str. 624. — Ozdobione 18 obrazkami i mnóstwem rycin jednokolorowych. Egz. brosz. 12 mk. W oryginalnej oprawie 15 mk.

Dzieło to omawia siedemnaście różnych stanów życia chrześcijańskiego. Każdy stan, owszem każda ważniejsza strona danego stanu ma barwnie i prosto określony obraz świętego lub świętej, dużo rzucający światła na omawiany przedmiot. Po przykładzie następuje umiejętnie pojęta i napisana nauka moralna, stanowiąca zastosowanie w życiu każdodziennen tego, co przykład przedstawia. Ten sposób ujęcia olbrzymiego przedmiotu jest przedewszystkiem trafny i potrzebom duszy ludzkiej odpowiadający. Lud osobliwie nie lubi czytać długich rozpraw, ani rzeczy oderwanych: przykład żywo przed oczy postawiony najlepiej uczy i pociąga, a nauka moralna, piękności i cnoty przykładu uwydatniająca, dopełnia reszty. Język jest prosty a ciepły, druk duży i wyraźny. Liczne i wspaniałe ryciny powiększają znacznie i tak już wielką wartość dzieła. Książka ta szczyci się pochwałą i poleceniem szczęśliwie nam panującego Ojca św. Piusa X. Również i to dzieło księgarnia nakładowa sprzedaje na dogodne spłaty miesięczne.



Marya Wspomożycielka a Dzieło Salezyańskie w Polsce.

Taka jest wola Boża, abyśmy wszystko mieli przez Maryę.
(św. Bernard).

Od czasu Wniebowzięcia N. P. Maryi zaczęło się ciągle i nigdy nie przerwane udawanie się chrześcijan pod jej opiekę, gdyż jak mówi św. Bernard: *Od wieków nie słyszano, aby ktokolwiek pod Jej uciekający się obronę, Jej błagający wspomożenia i o Jej proszący przyczynę, został opuszczony.* Tem się tłumaczy, dlaczego każdy wiek i rok, każdy dzień, a nawet każda chwila w dziejach świata nosi na sobie ślady jej dobrodziejstw i łask, miłościwie i obficie udzielanych tym, którzy ją o nie z żywą wiarą proszą. Jest to również przyczyną, dlaczego obecnie na kuli ziemskiej niema państwa, miasta, wsi, gdzieby nie istniał czy to kościół, czy kaplica, ołtarz czy bractwo, że nie masz domu katolickiego, gdzieby się nie znajdował obraz, exwoto lub jakibądź inny znak, świadczący o powszechnej czci Maryi i o łaskach wyproszonych przez nią u P. Boga.

Wobec takiej dobroci i miłosierdzia Maryi lud chrześcijański zaczął głosić ją swą Wspomożycielką. Papież zaś Pius V dodaje w. r. 1571 do Litanii Loretańskiej wezwanie: *Maryo Wspomożenie Wiernych, módl się za nami.* A Pius VII ustanawia w r. 1814 święto Maryi Wspomożycielki, mające obchodzić się corocznie dnia 24. maja. Święcono je poraz pierwszy z wielką uroczystością zaraz w roku następnym, to jest w tym właśnie roku, w którym przyszedł na świat głośny wychowawca młodzieży, założyciel Zgromadzenia Salezyanów, Wieleb. Ks. Jan Bosko, wielki czciciel Maryi Wspomożycielki i krzewiciel nabożeństwa jej pod tem wezwaniem.

Życie i dzieła tego wysoce zasłużonego kapłana było nieprzerwanem pasmem łask N. P. Maryi Wspomożycielki. Jej przypisywał żelazne swe zdrowie i niezwykłą siłę cielesną, geniusz olbrzymi, granitową siłę charakteru i obejście czarujące. Jej zawdzięczał szczytne swoje powołanie, wysoki ideał i natchnienia wzniosłe. Za jej to sprawą całe życie swoje poświęcił młodzieży, gromadził chłopców około siebie, miłował ich, zachęcał do dobrego i oddawał się im zupełnie na usługi, byle tylko przyczynić się do ich zbawienia. Wspomożycielce wreszcie przyznawał założone przez się Zgromadzenie Salezyanów i Córek Maryi Wspomożycielki, Związek Pomocników Salezyańskich i szereg objawień, dar cudów i proroctw, dar rozpoznawania duchów i przenikania serc. Dzięki cudownej pomocy Maryi Wspomożycielki otwierał, utrzymywał dla ubogiej i opuszczonej młodzieży tak we Włoszech, jak i za granicą Oratorya, szkoły wieczorne, zakłady wychowawcze rzemieślnicze i naukowe, które oparł na nowym, a najlepszym systemie wychowawczym, na systemie uprzedzającym. Z natchnienia Maryi Wspomożycielki powołał do życia instytucyę dla Synów Maryi, czyli osobne szkoły gimnazyalne dla młodzieńców, którzy w dojrzalszym już będąc wieku, pragną poświęcić się stanowi duchownemu. Założył jeszcze szkoły rolnicze, zajął się wychodźcami, misyami między dzikimi i pogańskimi ludami; przedsięwziął wydawnictwo dobrych książek i czasopism, a wkońcu i Wiadomości Salezyańskich.

Rok przed swoją śmiercią (1888) Ks. Bosko przyjął do swego Zgromadzenia dwóch Polaków, którzy stali się kamieniem węgielnym dla sprawy Salezyańskiej w Polsce.

Pierwszy-to książę August Czartoryski, drugi to dr. Ks. Wiktor Grabelski (1). Pierwszy celował niezwykłą świętością i zasłużył sobie na miano drugiego św. Alojzego Gonzagi. Ks. Grabelski zaś, mąż niestrudzonej energii i potężnego ducha, odznaczał się olbrzymiemi zdolnościami i obszerną wiedzą. Kształcił się na kilku najgłośniejszych uniwersytetach europejskich, władał biegle dwunastu językami i kilkudziesięciu dyalektami. Obaj postanowili zaszczepić dzieło salezyańskie na ziemi polskiej. Więc przygarniali aż do Włoch Polaków, kształcili ich i wychowywali. Ks. August Czartoryski utrzymywał ich własnym kosztem i przyświecał im świętością życia. Ks. Grabelski natomiast uczył ich i pracował z zupełnem wyrzeczeniem się, aż do ostatniego tchu. Od roku 1897 staje się nadto pierwszym redaktorem polskich Wiadomości Salezyańskich, których liczba wynosi dziś około 44 tysiące egzemplarzy. Za pomocą tego pisma szerzy w naszym kraju nabożeństwo do N. P. Maryi Wspomożycielki, obznajamia szerokie warstwy polskiego narodu z dziełami Salezyańskiemi i krzewi gorliwie Związek Polskich Pomocników Salezyańskich. Od tego czasu nabożeństwo do N. P. Maryi Wspomożycielki ustawicznie rośnie, wdrąża się i przenika warstwy naszego życia. A kiedy na przełomie dwóch wieków tworzy się pierwsza w kraju osada Salezyańska *w Oświęcimiu*, ta osada staje się odrazu punktem środkowym nabożeństwa do Wspomożycielki Wiernych w Polsce. Rudery kościoła podominikańskiego dźwignęły się ze swego pohańbienia i poświęcone zostały czci Maryi Wspomożycielki, której olbrzymi obraz, slynący łaskami, widnieje w wielkim jego ołtarzu.

Tymczasem nabożeństwo to z dnia na dzień coraz szersze zatacza kręgi, a z niem rośnie i dzieło Salezyańskie. Rzucone przez wspomnianych wyżej dwóch naszych tytanów fundamenta salezyańskie na ziemiach polskich, przeoblekają się niebawem w mury, dachy i wewnętrzne urządzenia. I tak w r. 1901 patrzymy na poświęcenie zakładu Salezyańskiego w Oświęcimiu, gdzie liczba chłopców przyjętych początkowo do 16 się ograniczająca, wzbiła się wysoko w górę i dziś przekroczyła liczbą 300. Żywimy niepłonne nadzieje, że z zupełnem ukończeniem zakładu, liczba ta co najmniej się podwoi. Zakład posiada 4 warsztaty rzemieślnicze: szewski krawiecki, stolarski i ślusarski; zostały one rządowo uznane dekretem Ministerstwa handlu i przemysłu 27. lipca 1910 roku.

Dla chłopców zaś, którzy rokują pewne nadzieje wstąpienia do stanu duchownego, zakonnego czy świeckiego, zakład utrzymuje 4 klasy gimnazyalne prywatne.

W roku 1907 otworzowo nowy dom w *Radnej*, wiosczynie położonej tam, gdzie Kras graniczy z Alpami, a więc w okolicy górzystej, uroczej i zacisznej. Zakład ten obejmuje nowicyat i wyższe klasy gimnazyalne, począwszy od V tej aż do VIII-ej, a nadto 2 kursa filozoficzne. W tym więc domu daje się sposobność do zupełnego ukończenia studyów gimnazyalnych i ukoronowania ich maturą rządową; ale przyjmuje się do niego tylko tych, co pragną zostać członkami Zgromadzenia Salezyańskiego. Że dom taki jest niezbędny dla Zgromadzenia, o tem nikt nie wątpi; ale mało kto zdaje sobie sprawę, jakie koszta pociąga za sobą jego utrzymanie.

W tym samym roku, co zakład w Radnie, powstała instytucya dla Synów Maryi *w Daszawie* i Oratoryum dla terminatorów *w Przemyślu.* W 1911 r. Salezyanie obejmują zarząd zakładu Lubomirskich w *Krakowie.* W dwa lata później otwierają zakład wychowawczy w *Hawthornie* (Nowy York-Ameryka) dla synów emigrantów polskich. W tym samym roku Salezyanie obejmują opiekę nad emigrantami polskimi w *Adampolu* (Turcya), kolonii, założonej przez Adama Czartoryskiego. Wspomnieć tu jeszcze należy o placówce Salezyańskiej dla naszych wychodźców w *Londynie*, objętej od roku 1903.

I oto jak w przeciągu kilkunastu lat rozwinęło się dzieło salezyańskie w Polsce.

Lecz powie niejeden — ci Salezyanie, to bogaci; muszą niezawodnie posiadać skarby, kiedy tyle stawiają zakładów, tyle kościołów i tak wielu chłopców utrzymują!

Masz słuszność, drogi czytelniku! Salezyanie posiadają wielkie skarby, ale takie skarby, jakie posiadał św. Wawrzyniec męczennik. Gdy go stawiono przed sąd, a surowy sędzia żądał od niego wydania mniemanych skarbów, św. Wawrzyniec kazał sprowadzić wszystkich ubogich i rzekł: *Oto moje skarby.* — Nasze skarby więc, to biedna i opuszczona młodzież, którą na wzór Ks. Jana Bosko, z miłością przygarniamy do siebie i wychowujemy na zdrowych i pożytecznych obywateli. Prócz tego Synowie Ks. Bosko nie posiadają żadnych funduszów ani stałych dochodów, mimoto idą śmiało naprzód, ufni w Opatrzność Boską i cudowną pomoc N. P. Maryi Wspomożycielki, która ich nigdy nie zawodzi, a której posłańcami są Pomocnicy Salezyańscy i Dobrodzieje. Wspomożycielka w za-

(1) Ks. August Czartoryski umarł w Alassio (Włochy) 8-go kwietnia 1893, w opinii wielkiej świetości. Przeżył w Zgromadzeniu niespełna lat 6. Ks. Grabelski natomiast umarł w zakładzie w Oświęcimiu 9-go października r. 1902.

mian za materyalną pomoc odwdzięcza się im przeróżnemi, nadzwyczajnemi nawet łaskami duchownemi i materyalnemi.

« Chcę zauważyć — pisze Ks. Bosko — że w obecnych czasach, w których nadzwyczajny daje się odczuwać brak środków materyalnych na cele wychowania w świętej Wierze i dobrych obyczajach młodzieży ubogiej i opuszczonej, N. P. Marya Wspomożycielka stala się sama Opiekunką dziatwy; dlatego to wyjednywa dla jej dobroczyńców tyle nadzwyczajnych łask, tak duchownych jak i doczesnych. Ja sam, a ze mną wszyscy Salezyanie, jesteśmy świadkami, jak wielu z naszych Dobrodziejów, co przedtem skromną tylko mieli fortunę, stali się zamożnymi, odkąd z szlachetną hojnością zaczęli wspierać nasze sieroty. Mając to na uwadze, niektórzy z nich, opierając się na własnem doświadczeniu, często w te, lub tym podobne, do mnie odzywali się słowa: *Nie chcę bynajmniej, żeby mi ksiądz Dobrodziej dziękował, gdy daję jałmużnę jego biedactwu; owszem jam powinien księdzu dziękować, że mnie o nią prosi. Od czasu bowiem jak zacząłem wspierać Jego sieroty, majątek mój w trójnasób się powiększył.* Inny znowu, niejaki pan Antoni Kotta, przychodził często sam przynosząc jałmużnę i mawiał: *Im więcej Księdzu przynoszę pieniędzy na jego zakłady, tem lepiej idą moje interesa. Mam rzeczywisty dowód na to, że P. Bóg wraca mi już w życiu doczesnem stokroć tyle, ile ja daję z miłości dla Niego* ».

Wobec takiej dobroci i milosierdzia N. P. Maryi Wspomożycielki względem tych, co wspierają dzieło salezyańskie, nie zapominajmy o tych zakładach dobroczynnych w Polsce, aby one mogły nie tylko istnieć, ale szybko się rozwijać, kwitnąć i wydawać piękne, obfite i dojrzałe owoce! Pamiętajmy o synach naszych biednych i opuszczonych! Wspomnijmy, że dzieci nasze to przyszłość nasza! Więc zapisujmy się w poczet Pomocników Salezyańskich. Śpieszmy zawsze z jałmużną, jaką każdemu wskaże litościwe jego serce. *Kto chce cieszyć się szczególnemi łaskami Maryi Wspomożycielki, ten niech wspiera Dzieło Salezyańskie!!*

Łaski Maryi Wspomożycielki.(1)

Wywiązując się z uczynionego ślubu, składam publiczne podziękowanie Najświętszej Maryi Pannie, Wspomożycielce Wiernych.

W roku 1909 zapadłam na niebezpieczną chorobę, połączoną z ciężką operacyą. W chwili krytycznej zwróciłam się o pomoc do Najśw. Maryi Panny, przyrzekając, w razie pomocy w przetrzymaniu operacyi i wyzdrowienia, posłać na dziękczynną mszę świętą do Ks. Ks. Salezyanów w Oświęcimiu i ogłosić publicznie otrzymaną łaskę. Lecz po wyzdrowieniu, a nawet kiedym się już ciężką pracą zajmowała, zaniedbalam tak przyrzeczonego ogłoszenia łaski, jak i nadesłania obiecanej ofiary na mszę św. Dopiero teraz, gdy się znajduję w opłakanem, bez wyjścia położeniu, gdy się wszystko moje otoczenie na mnie sprzysięgło i gdy upadam pod ciężarem cierpień moralnych i fizycznych, gdy od zmysłów prawie odchodzę, nie mogąc nigdzie ani rady ani pomocy znaleźć, przychodzę znowu do Ciebie, o Matko wszystkich cierpiących! Racz mi dopomódz i podźwignąć mnie niegodną z tego opłakanego położenia, a będę głosiła i sławiła twą cześć i milosierdzie póki żyć będę.

N. N.

Pomocnica Salezyańska.

⁂

Przed kilku miesiącami prosiłam o odprawienie mszy św. i nowenny do Matki Najśw. Wspomożycielki o uzdrowienie mojego wnuka, 4-letniego chłopca, Jerzego Sulikowskiego; i rzeczywiście okazał Bóg, za przyczyną Matki Najśw. swoje wielkie miłosierdzie, gdyż dziecko zostalo cudownie uleczone. Mały chorował na szkarlatynę, leczyło go pięciu doktorów. Jednocześnie dostal róży; już wszyscy lekarze go byli odstąpili, nie chcąc przyjeżdżać i przychodzić, że niema żadnego ratunku ze strony ludzkiej. Tydzień cały był bezprzytomny, tak że lekarz szpitalny powiedział siostrom miłosierdzia, będącym w szpitalu: „w tej chwili wracam od Sulikowskich, dziecko już kończy życie." Rodzice małego, straciwszy nadzieję w pomoc ludzką, uciekli się do Boga z wiarą silną: w swojej parafii dali na dwie msze św., a ja, ufając Matce Boskiej, udałam się do Ks. Ks. Salezyanów z prośbą o modlitwy — i zostaliśmy wysłuchani.

Gdy mały zaczął szybko przychodzić do zdrowia, sami doktorzy i rodzice uznali, że tylko Bóg mógł podobne uczynić rzeczy.

Z wdzięczności za odebraną łaskę posyłam ofiarę dziękczynną.

Sieradz, 11. stycznia 1914 r.

SULIKOWSKA.

⁂

„Cześć Ci i chwała o potężna Wspomożycielko Wiernych."

Niniejszem składamy podziękowanie Najśw. Pannie Maryi Wspom. W. za kilkakrotne wybawienie nas z nader niemiłych kłopotów i niebezpieczeństw, grożących nam, lub członkom naszej rodziny, utratą zdrowia i mienia. Lecz najbardziej

(1) *Niniejszem oświadczamy uroczyście, że w poczuciu zupełnego posłuszeństwa dla dekretów papieskich, a mianowicie w myśl dekretów Ojca św.* URBANA VIII., *z 13. marca 1625 i 5. lipca 1634 w sprawie wypadków cudownych, poddajemy całą treść niniejszego pisma wyrokom św. Kościoła Katolickiego, i że wszystkim, nadzwyczajnym zdarzeniom, opowiedzianym przez nas w dobrej wierze, o których Kościół św. jeszcze nie zawyrokował, jedynie tylko ludzką przyznajemy wiarogodność, nie wyprzedzając ani przesądzając orzeczeń Stolicy świętej, której zawsze i wszędzie chcemy okazać uległość i posłuszeństwo.*

doznaliśmy opieki Maryi właśnie w ostatnich czasach.

Szwagier nasz ciężko zachorował. Ponieważ słabości się powiększały coraz to bardziej, przywolano lekarza, który jednak po konsultacyi orzekł, że chory będzie musiał poddać się losowi i jedynym ratunkiem jest nader niebezpieczna operacya, na którą chory zgodzić się nie chciał. Niestety! Jak na lazurowem niebie giną ostatnie promienie zachodzącego słońca, tak drogi nam szwagier w wiośnie swego życia dobiegał swego zachodu. W tej tak rozpaczliwej chwili, nie tracąc czasu, padliśmy kornie i z ufnością przed obrazem Maryi W. W. prosząc ją o ratunek. I nie zawiodła nas nadzieja! Wkrótce chory odzyskał przytomność i okazały się znaki polepszenia. Dzięki Ci, o Maryo, za Twą opiekę nad nami.

Inna rzecz godna zaznaczenia jest ta: brat nasz został oskarżony o oszukaństwo. Długo toczył się proces, zwykle z niepomyślnym wynikiem dla oskarżonego. Zapadła ostateczna, rozstrzygająca chwila. Już już zwycięstwo chyliło się na stronę oskarżycieli, a to z braku świadków ze strony podsędnego. Pełni ufności w opiekę i pomoc Maryi W. W. udaliśmy się do niej z prośbą, by ona raczyła rozjaśnić umysły sędziów. I o cudo! pomimo przedwczesnego tryumfu oskarżycieli, wygrana padła na stronę naszego brata.

Dzisiaj wywiązując się z danej obietnicy, przesyłamy skromną ofiarę na mszę św. dziękczynną z prośbą, by Marya Najśw. W. W. i nadal raczyła się nami opiekować.

Śrem, 25. września 1913.

Rodzina Mocek.

*
* *

Córka moja i żona bardzo zachorowały i pomoc lekarska była bezskuteczna. W tem nieszczęściu udałem się z gorącą prośbą do Najświętszej Maryi Panny Wspomożycielki Wiernych o uzdrowienie ich. Poczem jak córka tak i żona wyzdrowiały. Zatem za tak wielką łaskę uzyskaną, składam hołd dziękczynny Najświętszej Maryi Pannie Wspomożenia Wiernych.

Oświęcim, dnia 23. grudnia 1913.

J. K.

*
* *

Z końcem września 1911 roku cierpiałem bardzo jako epileptyk, gdyż takie cierpienia wpływają ujemnie na umysł, a nawet przygnębiająco i zabójczo niekiedy. Będąc tak nieszczęśliwym od lat 18 zgórą, leczyłem się u rozmaitych lekarzy specyalistów za granicą naszego kraju; mało to pomagało wszystko. Nieraz udawałem się do lekarza Najwyższego za przyczyną Świętych, Najświętszej Panny i t. d. I tu jakby niebo było głuchem na moje prośby. Nieraz ogarnia mnie rozpacz. Dźwigając taki krzyż przez 18 lat i używając lekarstw nieustannie, byłem bardzo przygnębiony przy swym obowiązku, szczegolniej ostatni raz, mając żonę i troje dzieci. Tak męcząc się umysłowo w boleści, przyszła mi myśl błogosławiona, żeby uczynić ślub, przyrzeczenie N. P. M. Pannie w cudownym obrazie w Wierzchach (dyecezya włocławska), łaskami słynącej od 250 lat zgórą, że: *„jeżeli będę zdrów z łaski i przyczyny N. M. Panny Wierzchowskiej to swe uzdrowienie opiszę w gazecie Katolickiej tak treściwie na ile mnie będą stać zdolności moje dla czci M. Boskiej w cudownym obrazie w Wierzchach i podniesienia wiary w ludzie naszym polskim"* — i o cudo! gorączka ustaje, duch przygnębienia również, staję świeży na umyśle do pracy. Porzuciłem lekarstwa, których używałem wciąż, i jestem dziś zdrów. Po roku miałem zawrót głowy i nieprzytomność. Lecz nie traciłem nadziei, jak dotąd, w przyczynę M. Bożej i pomimo przykrych przejść w ostatnim roku jestem zdrów, z czego się bardzo cieszę.

Licheń, 17. stycznia 1914.

Józefat Lewandowski.

*
* *

Kto położy ufność w Maryi Wspomożycielce, zawiedzion nie będzie!

Z każdym miesiącem i tygodniem doznawałem wielkiego bólu zębów, a gdy żadne lekarstwa nie pomagały, udałam się o pomoc do N. P. Maryi Wspomożycielki, przyrzekając dać na mszę św. ku Jej czci i łaskę ogłosić w Wiadomościach Salezyańskich, jeżeli w przeciągu dwóch miesięcy nie będę doznawał bólu. Jakoż trzy miesiące ubiegły, a bólu zębów nie doznałem.

Królestwo, 1913.

Kuczola W.

*
* *

Byłam rok prawie pogrążona w bardzo wielkim smutku, wskutek czego wywiązał się silny rozstrój nerwów. Cierpiałam moralnie i fizycznie i zdawało się, że już nie znajdę wyjścia z tego utrapienia. Od ludzi nie spodziewałam się pomocy, lecz całą ufność złożyłam w N. Sercu J. i N. P. Maryi Wspomożycielce i św. Józefie, jej Oblubieńcu. Modliłam się z gorącą wiarą i oto kiedy już zaczęłam wątpić i tracić nadzieję, że moje modły nie będą wysłuchane, przyszła mi nagle, cudownie prawie pomoc i wynagrodzenie za całą krzywdę i cierpienia tak, że nie wiem czy przez całe moje życie będę mogła odwdzięczyć się N. Sercu J. i tej Najlepszej naszej Matce Maryi Wspomożycielce i św. Józefowi.

Niechaj przynajmniej w ten sposób, dziękując publicznie najserdeczniej i najgoręcej i zachęcając powyżej opisanem przejściem i łaski otrzymanej wszystkich chrześcijan do gorliwego nabożeństwa ku Najsł. Sercu Jezusa, Najśw. M. P. W. W. i św. Józefowi — zdołam się chciaż w maleńkiej części odwdzięczyć tym i Najlepszym Opiekunom i Pocieszycielom cierpiącej ludzkości.

Kraków, w grudniu 1913.

N. N.

*
* *

W dniu dzisiejszym, gdy wszyscy Wierni w Kościele Katolickim radują się i weselą z tryumfu Maryi Wspomożycielki, pragnąłbym i ja, acz niegodny, złożyć hołd wdzięczności u stóp Maryi Wspomożycielki za tyle łask nadzwyczajnych, a jako wotum, odnawiam postanowienie szerzyć Jej

cześć i cześć Serca J. w każdem otoczeniu, gdziekolwiek będę, do ostatniego tchnienia mego życia

Warszawa, w dzień Niepokalanej 1913.

ALEKSY,
Pomocnik Salezyański.



Cześć i chwała niech będą Najświętszej Maryi Wspomożycielce Wiernych i Lekarce chorych za pomoc i opiekę w czasie mojej operacyi. Polecając i nadal swe wątłe zdrowie Tobie lekarko chorych, proszę Cię o wsparcie i opiekę w ciężkich chwilach życia. Bądź moją Nadzieją we wszystkich moich wątpliwościach, Ucieczką w potrzebach, Pocieszycielką w utrapieniach.

Gl..., dnia 8. grudnia r. 1913.

A. Ś.



Będąc chorą na reumatyzm stawowy i na chorobę nerwową, przychodziły na mnie takie słabości serca, że myślałam, iż lada chwila życie zakończę. W tem smutnem położeniu zawsze wzywałam Matki Boskiej Wspomożycielki, Serca Jezusowego i św. Antoniego. Używałam też wody z Lourdes; nadto obiecałam, że jeżeli mi będzie lepiej i przyjdę do sił, to podziękuję w Wiadomościach Salezyańskich. Prosiłam też XX. Salezyanów *w Oświęcimiu* o odmówienie Nowenny na moją intencyę. Otóż obecnie czuję się o wiele zdrowszą i przychodzę do sił. Więc się wywiązuję z danego przyrzeczenia.

Przy sposobności dziękuję za uzdrowienie synka, który miał silną gorączkę. Obawiałam się, że może nastąpi szkarlatyna. Więc poleciłam go opiece N. P. Maryi Wspomożycielce, włożyłam nań medalik i zaraz się gorączka zmniejszyła i dziś chłopczyna już zdrów.

Też i mąż mój był kilka razy niebezpiecznie chory, a ta Matka Najśw. zawsze nas pocieszyła.

Więc z wdzięczności za odebrane łaski posyłam skromną ofiarę na ręce Ks. Dyrektora w Oświęcimiu, z prośbą o zdrowie dla całego domu i dla rodziców. O Matko Najśw. nie opuszczaj nas — proś P. Jezusa za nami!

Poznańskie, 13. grudnia 1913.

R. O.



Za wielkie bardzo łaski, otrzymane od N. Serca Pana Jezusa za przyczyną N. P. Maryi Wspomożenia Wiernych, składam gorące podziękowanie i załączam tę małą ofiarę z prośbą o odprawienie Mszy św. i Nowenny i umieszczenie podziękowania w Wiadomościach Salezyańskich.

Oświęcim, 29. grudnia 1913.

N. N.



Matka moja ciężko zachorowała na gardło tak, że po operacyi straciła zupełnie przytomność. Zdawało się, że już niema dla niej żadnego ratunku. Wówczas to z ufnością zwróciłam się do N. Serca J. za pośrednictwem N. P. Maryi Wspomożycielki, obiecując, w razie wysłuchania prośby, podziękować publicznie w Wiadomościach Salezyańskich. Chorej polepszyło się i czuje się codzień zdrowszą. Więc całem sercem przepełnionem wdzięcznością, składam najpokorniejsze dzięki N. Sercu J. i N. P. Maryi Wspomożycielce Wiernych.

Pogorzela, 1. stycznia 1914.

MUSIELSKA WIKTORYA.



Najgorętsze podziękowanie składa N. P. Maryi Wspomożycielce:

A. F. ze *Lwowa* — za polepszenie zdrowia za przyczyną Ks. Augusta Czartoryskiego.

Cz. K. M. z *Kobierna* — za szczęśliwe pokierowanie sprawy sądowej dziecka.

Gorczowa L. z *Miłosławia* —za doznane polepszenie i prawie całkowite wyleczenie z ciężkiej, a zastarzałej choroby.

Hanc Sofia z *Zarny* — za wysłuchanie próśb i modlitw, za doznaną po wiele razy pociechę i spełnienie tego, o co błagała u stóp Wspomożycielki, za przyczyną św. Józefa i św. Antoniego Padewskiego.

Landańska Emilia z *Nowejkielicy* — za uzdrowienie matki z ciężkiej choroby.

Lewicki Wilhelm, Aleksander ze *Lwowa* — za łaskawą pomoc, użyczoną we wielu trudnych chwilach życia, a w szczególności w zdawaniu egzaminów i rygorozów.

Mieszkańcy z *Strojca* (Królestwo) — za wiele otrzymanych łask.

M. N. — za łaski, a osobliwie za otrzymanie posady etatowej, choć był zagrożony wydaleniem dla uprzedzenia.

Nowoczyn August z *Nagladi* — za pomoc w trudnem położeniu.

Plewa Stanisława z *Muelheim-Ruhr* — za szczęśliwe przebycie choroby i błogosławieństwo w domu.

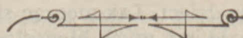
Rymarkiewicz H. ze *Świstocza* — za otrzymaną pomoc przy egzaminach dwojga dzieci.

Sroka Marya z *Wólki Pełkińskiej* — za wyratowanie z ciężkiego wypadku i zmartwienia w sprawie inwentarza.



Nadto dziękują N. P. Maryi Wspomożycielce Wiernych za odebrane łaski i pełni wdzięczności posyłają ofiary na Msze śś. i Nowenny, *na Cele Zakładu Salezyańskiego w Oświęcimiu*, na Misye Salezyańskie lub na inne dzieła Wieleb. Ks. Jana Bosko, także następujące osoby:

Bienia Franciszka — *Kadłubice.*
Klita Wawrzyniec — *Kamieniec.*
Knop Marya — *Kadłubice.*
Kosmowski S. — *Berlin.*
Koszałka Józef — *Sierakowice.*
Sikorska Wanda — *Środa.*
Sobczyk Piotr — *Rozberg.*
Woziwodzka Jadwiga — *Poznań.*



Wiadomości Potoczne.

Kronika Zakładów Salezyańskich.

SZENTKERESZT (Węgry). — Z radością w sercu opuszczali dnia 3-go listopada Synowie Maryi narodowości węgierskiej gościnne progi dotychczasowego domu w Cavaglià, aby objąć w posiadanie nowe, własne gniazdko na rodzinnej ziemi. **Szentkereszt**, oto nazwa pierwszego domu salezyańskiego wśród ludności węgierskiej. Jestto obszerny klasztor z przyległym kościołem św. Krzyża (stąd nazwa: Szent Kereszt-Święty Krzyż), który bywa celem częstych i licznych pielgrzymek pobożnego ludu okolicznego. Położenie ma piękne w pobliżu rzeki Hronuł w środku drogi z Kremnicy do Szczawnicy Bańskiej (Słowaczyzna).

Uroczystość Niepokalanej była pierwsza, którą obchodzili tu nasi współbracia i wychowankowie. Przybyła również wielka ilość pątników, zwłaszcza że połączono z obchodem Niepokalanej i uroczystości i nabożeństwa odpustu jubileuszowego, ostatecznego zapanowania Krzyża Chrystusowego nad pogańskim Rzymem i całym światem.

LORENA (Brazylia). — Pochwały godnego dzieła dokanali nasi współbracia i wychowankowie zakładu loreńskiego. Wystawili oni piękny pomnik popiersiowy ku czci naszego Ojca Ks. Jana Bosko.

Odkrycia dokonano w obecności Najprzew. Księdza biskupa z Campinas i miejscowej władzy kościelnej i cywilnej.

Z Naszych Oratoryów.

PRZEMYŚL. — Świąt Bożego Narodzenia oczekuje młodzież naszego Oratoryum z szczególnem utęsknieniem, bo oprócz zwykłych radości, jakie te uroczystości przynoszą, dają jej sposobność wzięcia udziału w tradycyjnych i nadewszystko lubianych ,,Jasełkach."

W Przemyślu bowiem stało się wystawienie Jasełek dziwnym zbiegiem okoliczności prawie monopolem młodzieży naszego Oratoryum.

Jak w poprzednich latach, podobnież i w ubiegłym okresie świąt Bożego Narodzenia zabrano się do wystawienia Jasełek z niezwykłym zapałem. Już w październiku rozpoczęły się prób chóru, stanowiącego główną rolę w rzeczonej sztuce. Kto zna Jasełka, *Betleem Polskie*, Łucyana Rydla, snadno zrozumie, że niełatwa to rzecz przygotować bez mała setkę aktorów wcale nie zawodowych, lekkomyślnych i pustych. Dzięki jednak wytrwałej pracy kierownika naszego Oratoryum, tudzież wybornemu przewodnictwu dyrektora teatru, Jasełka uzyskały niebywałe powodzenie. Publiczność, wypełniająca pięć razy z rzędu szczelnie dużą salę przedstawień, zachwycała się ujmującą całością widowiska, podziwiając tak grę poszczególnych aktorów, jak i składność i barwność licznego chóru, który z towarzyszącą mu doborową orkiestrą tworzył piękną operową całość, ani razu się nie rozbiegając, co tak łatwo w chórze młodocianych.

Zaraz po pierwszym występie *Echo Przemyskie* zamieściło następującą notatkę:

,,Jasełka — Betleem Polskie — grane w drugie święto Bożego Narodzenia przez młodzież, grupującą się przy Zakładzie Ks. Ks. Salezyanów, wypadły ku ogólnemu zadowoleniu publiczności, wypełniającej szczelnie dużą salę Zakładu.

Tak chor jak też poszczególne role rydlowskiego oratoryum wypadły wcale dobrze, zwłaszcza role Matki Boskiej, Heroda, chłopa poznańskiego i ułana; wiele uczucia było w grze unity, szkoda tylko, że aktor mówił za cicho. — Także soliści rozporządzali obfitym materyałem głosowym: mile słuchano np. metalicznego głosu pastuszka Maćka; stary Bartosz wywiązał się z swej roli wcale zadowalająco, a zgrzybiałego lirnika cechowała naturalność. Nader pociesznie wypadły role obu żydów."

Miłych chwil doznała także młodzież z okazyi tradycyjnego *opłatka*, zaszczycona obecnością Najprzew. Ks. Biskupa Sufragana Karola Fischera. Po okolicznościowem przemówieniu Ks. dyrektora, jeden z terminatorów wygłosił piękny adres do Ks. Biskupa, składając mu w imieniu swoich kolegów życzenia świąteczne i noworoczne, tudzież wyrazy hołdu i czci, jako protest przeciw niegodziwym pociskom socyalistów, *nie oszczędzających nawet dostojnych osób czcigodnych naszych Arcypasterzy*. Ks. Biskup, podziękowawszy za szczere chęci z właściwą sobie a tak ujmującą prostotą, tłumaczył następnie licznie zebranej młodzieży historyczno-symboliczne znaczenie opłatka, łamiąc się tymże z każdym z osobna. Następnie pobłogosławił dość suto

zastawiony stół, do którego zasiadła wesoła młodzież, żegnając samorzutnie dostojnego gościa potężnym chórem: *Sto lat*...

Należy jeszcze nadmienić jeden szczegół jako pocieszający objaw powolnego, ale stałego wpływu Oratoryum na tutejszą młodzież. Tym objawem to szczególny rozkwit w ubiegłych miesiącach dwóch kółek czcicieli Eucharystyi. Praktyka częstej Komunii św. napotykała wśród tutejszej młodzieży na poważne trudności; zwłaszcza młodzież rękodzielnicza okazywała do niej jakiś wrodzony, rzekłbyś, nieprzezwyciężony wstręt. Obecnie dzięki Bogu, zaczynają się przełamywać lody. Członkowie *młodszego Kółka* przystępują już co niedzielę do śś. Sakramentów. Również spora liczba terminatorów związała się w osobne *Towarzystwo im. Piusa X*, zobowiązując się przystępować do Stołu Pańskiego conajmniej raz w miesiącu. Nadto każdy pierwszy czwartek miesiąca urządza w godzinach wieczornych adoracyę w kaplicy Zakładu. Oby jak najszersze koła naszej młodzieży zdołały zrozumieć i ocenić tę życiodajną praktykę!

Nie można nie wspomnieć także bodaj słówkiem o budującym się kościele św. Józefa. Dzięki skutecznemu wsparciu naszych czcigodnych Pomocników zdołaliśmy doprowadzić świątynię pod dach tak, że prócz wieży, kościół przedstawia już w rzeczywistości to, co do niedawna na pocztówkach czytelnicy widzieli tylko jako projekt.

Lecz daleko jeszcze do końca dzieła. Mimo najlepszych chęci oddania świątyni w tym roku Jego Ekscelencyi Najprzew. Ks. Ordynaryuszowi. J. Pelczarowi z okazyi jego jubileuszu kapłańskiego, obawiamy się, że będzie to niemożliwe z powodu braku funduszów. 150,000 koron to minimum kosztorysu dalszego wykończenia budowy.

Zapewniamy zacnych naszych Pomocników, że modły tysięcznych serc, jakie w przyszłej świątyni pańskiej wznosić się będą do Boga, nie zostaną bez owocu dla wszystkich tych, co bodaj groszem przyczynili się do wzniesienia tego domu Bożego.

Z domów Córek Maryi Wspomożycielki

Nowe fundacye w roku 1913.

Jeżeli ustawiczny rozwój jakiejś instytucyi jest najlepszym dowodem jej żywotności, sympatyi u społeczeństwa i Bożych błogosławieństw, to Córki Maryi Wspomożycielki mają, doprawdy, z czego się radować, gdy rzucą okiem na dokonane przez siebie w ubiegłym roku dzieła. Zobaczmy i my ich prace, a będziemy dziękować Bogu.

We wrześniu Córki Maryi Wspomożycielki zebrały się w Nizza Monferrato na VII-ą kapitułę generalną. Narady przybrały obrót praktyczny, zapewniając Instytucyi pomyślną w rozwojowych skutkach działalność. Główną Przełożoną, Przew. Siostrę Katarzynę Daghero, zatwierdzono na dotychczasowem stanowisku. Do domów nowicyackich i formacyjnych napłynęło wiele postulantek (liczba ich w roku 1913 wynosi 236).

Pociechą dla Instytucyi było również przeniesienie śmiertelnych szczątków pierwszej Przełożonej, Sługi Bożej, Siostry Maryi Mazzarello, z cmentarza w Nizzy do zakładowego kościoła Najśw. Maryi Panny Łaskawej; w tym bowiem macierzystym zakładzie dusza świątobliwej zakonnicy uleciała przed laty na łono Stwórcy.

Stamtąd w parę tygodni po wspomnianej uroczystości udało się 50 Sióstr do Bazyliki Wspomożycielki na Valdocco i na grób Ks. Bosko w Valsalice, aby u Niebieskiej Patronki i wspólnego naszego Założyciela Ks. Bosko wymodlić opiekę i błogosławieństwo na podróż do pola prac misyjnych — przykład to wymowny dla innych sióstr zakonnych w Zgromadzeniu i wychowanic.

Równocześnie z wyjazdem misyonarek liczne grupy Córek Maryi Wspomożycielki ruszyły do różnych miejscowości we Włoszech, celem zapoczątkowania nowych domów wychowawczych.

W *Baldichieri d'Asti* przyjęły kierunek nad ochronką, oratoryum i szkołą z pracowniami dla dziewcząt.

Podobnież w *Barano* (Varese) i w *Gambellara* (Vicenza) założyły ogródek dziecięcy, pracownię i oratoryum.

Dwa inne ogródki dziecięce i oratorya otwarły w *S. Ambrogio Olona* za pozwoleniem Jego Em. Kardynała-Arcybiskupa Medyolańskiego i w *S. Paolo di Piave* na usilne nalegania szlacheckiej rodziny Pappadopoli.

W *Vercelli* na wezwanie gorliwego Arcybiskupa Mons. Teodoro z hrabiów Valfre di Bonzo, ku któremu rodzina Salezyańska chowa niewygasłą wdzięczność, objęły kierunek nad przylegającą do nowej parafii *del Belvedere* szkołą z pracowniami i oratoryum.

W pierwszą niedzielę czerwca, oczekiwane uroczyście przez ludność, przybyły do *Fontaneto d'Agogna*, gdzie ujęły zarząd nad oratoryum i szkołą robót kobiecych; fundacyę zawdzięczać należy hojności dostojnego Pomocnika Salez., pana inżyniera Józefa Dulio.

Jeszcze na wiosnę otwarły konwikt w *Cesano Maderno* dla panien biurowych, robotnic i studentek, potrzebujących wypoczynku, lub poratowania zdrowia.

13. sierpnia założyły ogródek dziecięcy, ora-

toryum i szkołę z pracowniami w ślicznej wiosce *Castelnuovo ne' Monti* przy Reggio Emilia.

Z rozpoczęciem roku szkolnego założyły nowy pensyonat dla panien, studentek i robotnic w *Medyolanie* ze szkołą robót kobiecych, salą rozrywek pozaszkolnych, ogródkiem dziecięcym i oratoryum, na Via Bonvesin de la Riva, przy bramie Vittoria.

Wreszcie objęły kierunek w przytulisku sierot pod wezwaniem św. Ducha w *Acireale*, sprowadzone tam przez Ks. kanonika Tirelli. Zatrzymując dotychczasowy cel schroniska, przeznaczyły część domu na kształcenie personalu dla inspektoryi sycylijskiej. Opodal zakładu, dzięki ofiarności Ks. biskupa, znalazł się lokal na oratoryum.

Obok tych fundacyi wypada nadmienić o innych, ostatnio we Włoszech ustanowionych.

W *Acqui* dokonano złączenia instytutu Urszulanek z instytutem naszych Córek Maryi Wspomożycielki. Uroczystego aktu, po uprzedniem zatwierdzeniu przez Stolicę Apostolską, dopełniono 25. marca, w święto Zwiastowania. Przewodniczył Jego Eksc. Ks. biskup Disma Marchese przy uczestnictwie wszystkiego obywatelstwa.

W *Padwie* przy poparciu Ks. biskupa rozszerzyły swoją działalność, umieściwszy w większym i wygodniejszym lokalu pensyonat dla panien.

W *Parmie* otwarły pensyonat dla wychowanic szkół normalnych, których liczą na 50.

Za granicą Włoch, w *Balerna* (Szwajcarya-Kanton Ticino), zawezwane przez firmę Polus, otwarły konwikt dla robotnic narodowości włoskiej, zajętych w fabryce tytoniu.

Na Wschodzie, za inicyatywą Ligi Narodowej do niesienia pomocy włoskim misyonarzom katolickim, założyły wiele obiecujący instytut w *Adalia* (Azya Mniejsza), nad zatoką tegoż imienia.

Przyjęły też zarząd nad przytułkiem w *Damaszku* (Palestyna) — znajdą tam opiekę ubodzy chorzy, potrzebujący lekarstw i wypoczynku po operacyi chirurgicznej. Dzieło to spotkało się z wielkiem uznaniem publiczności; pewien miejscowy korespondent, Arab, pisze: „Niemałą w tem zasługę ma rząd włoski; odznacza się on z pośród innych rządów europejskich wysoko rozwiniętem uspołecznieniem, zezwalając łatwo na ustanawianie zakładów naukowych i wychowawczych i instutucyi dobroczynnych.“

Trzy inne nowe instytuty otwarły nasze Siostry w Ameryce.

Pierwszy z nich w *Limie* (Perú). Na wezwanie rządu objęły kierunek w rządowym zakładzie o wielkiej doniosłości, znanym pod nazwą: *Szkoła domowa*. Celem zakładu jest przyjmowanie dziewcząt od lat dwunastu, by je wyrwać z nędzy i uchronić od niebezpieczeństw. Udziela im się nauki praktycznej, aby potem uczciwie mogły sobie na chleb zarobić. Nauka nie ogranicza się tylko do szkoły robót kobiecych, lecz programem swym obejmuje różnolity czteroletni kurs gospodarstwa domowego. Patent z ukończenia kursu zapewnia korzystne posady. W instytucie jest także oddział dla trzydzieściorga dzieci od trzech do sześciu lat.

Drugi zakład w *Chunchi*. Jestto prześliczna miejscowość w prowincyi Guayaquil (Ekwator). Na życzenie Ks. biskupa otwarły tam konwikt ze szkołami dla panienek z lepszych rodzin, zajmując się równocześnie nauczaniem w szkole parafialnej i prowadzeniem oratoryum.

Trzeci wreszcie jest zakład w *Granada* (Nicaragua). Już od roku 1912 cieszy się tam powodzeniem instytut dla zamożnych panien; napływają doń wychowanice z całej republiki.

Widzimy więc, iż P. Bóg błogosławi drugiej instytucyi Czcig. Ks. Bosko i że rozwój jej w znacznej mierze zawdzięczać należy niestrudzonej gorliwości Zacnych Pomocników i Pomocnic Salezyańskich. Rozumieją oni doskonale, iż odrodzenie społeczeństwa zacząć się winno od należytego wychowania młodzieży; a przeto wspomagają Salezyanów i Córki Maryi Wspomożycielki w zakładaniu oratoryów, przytułków, szkół, domów pracy i tym podobnych instytucyi, by wzrastała z dnia na dzień liczba chłopców i dziewcząt, mogących pobierać naukę i wychowanie według cennego systemu Ks. Bosko, dla pociechy Kościoła św. i Ojczyzny. Oby Bóg najlepszy stokrotnie wynagradzać raczył owe setki tysięcy zacnych dusz, po całym świecie rozsianych, aby Pomocnicy nasi nietylko i nadal byli w stanie skutecznie nas wspierać materyalnymi zasiłkami, lecz by też i sami coraz bardziej przejmować się mogli gorliwym duchem naszego fundatora, by osobiście imali się społecznej pracy według zasad chrześcijańskich.

Niech im Bóg błogosławi w tem życiu i sowitą obdarzy zapłatą w przyszłem!



NEKROLOG.

Śp. Ks. Cyryak Santinelli, Salezyanin.

Wstąpił do Zgromadzenia Salezyańskiego już jako kapłan. Powodując się swoją gorliwością i poświęceniem dla chwały Królestwa Bożego, gorąco prągnął udać się na misye. Życzenie jego niebawem zostało spełnione, gdyż już w roku 1887. opuszczał Europę, by udać się do Rzeczyz pospolitej Ekwatoryańskiej, skąd wyszedł jako wygnaniec i udał się do Peruwii. Pracował tu z poświęceniem bez granic, niepomny swoich wygód, byle tylko wiele dusz dla nieba zyskać. Gorliwość jego powiększyła się jeszcze, gdy został inspektorem prowincyi peruwiańskiej, tu też padł, pierwszy z Synów Ks. Bosko, ofiarą nieprzebłaganej plagi trądu. Na własne jego prośby przeniesiony został do Agua de Dios w Kolumbii, aby w lazarecie dla trędowatych wśród nieszczęśliwych na równi z sobą, rozwijać zbawczą działalność kapłańską.

W końcu wycieńczony chorobą trądu, do której w ostatnich miesiącach przyłączyły się i suchoty piersiowe, wyniszczony pracą, padł jak dzielny żołnierz Chrystusów na placu boju w 56. roku życia. Śmierć była mu pożądaną i przyjął tę oswobodzicielkę z radością, polecając się jedynie modlitwom wszystkich współbraci i Pomocników, abyśmy mu wyprosili od miłosierdzia Bożego rychłe wybawienie z mąk czyśćcowych.

Oby Pan Bóg wysłuchać raczył naszych próśb i próśb wszystkich naszych Pomocników za spokój wieczny duszy nieboszczyka Ks. Cyryaka i wszystkich innych współbraci, Pomocników i Pomocnik Salezyańskich, i przyjął je do chwały swej niebieskiej.

Zmarli Pomocnicy.

Ks. Antoni Krawczyński — *Koprzywnica* — Kr. Polskie.
Aniela Iwanowska — *Żytomierz* — Kr. Polskie.
Anna Urbańska — *Chicago-Ill.*
Antoni Biegański — *Potulice* — W. Ks. Poznańskie.
Apolonia Walenko — *Studzienna* — G. Śląsk.
Augustyn Bittner — *Spytkówki* — W. Ks. Pozn.
Barbara Guzki — *Braunswalde* — Prusy Wsch.
Benon Świtalski — *Trzemeszno* — W. Ks. Pozn.
Br. Kluczyński — *Poznań.*
Dr. Trybulec — *Przemyśl.*
Franciszek Bekaszyński — *Pogorzela* — W. Ks. Pozn.
Franciszek Kotyrba — *Wielki Paczyn* — G. Śląsk.
Franciszek Kowalewski — *Grojec* — W. Ks. Poznańskie.
Helena Szyler — *Łódź* — Kr. Polskie.
Joanna Dobiasz — *Ciochowice* — G. Śląsk.
Joanna Swora — *Miechowice* — G. Śląsk.
Józef Golder — *Rosenthal* — Kr. Polskie.
Józef Goryl — *Straconka* — Galicya.
Józef Kaptur — *Trzemeszno* — W. Ks. Poznańskie.
Józef Sierla — *Langendorf* — G. Śląsk.
Józef Wypiszczyk — *Tarnowice* — G. Śląsk.
Kamila Borowska — *Słupno* — Królestwo Polskie.
Karol Rudzki — *Królewska Huta* — G. Śląsk.
Karol Świtalski — *Trzemeszno* — W. Ks. Poznańskie.
Katarzyna Mędzla — *Łąki* — G. Śląsk.
Konstantyna Broll — *Stary Zurków* — G. Śląsk.
Konstanty Kubiczek — *Zabrze* — G. Śląsk.
Leon Mosiejuk — *Wisznice* — Kr. Polskie.
M. Ptasik — *Nowy Chechłów* — G. Śląsk.
Maryanna Korsowska — *Częstochowa* — Kr. Polskie
Maryanna Sowik — *Miechowice* — G. Śląsk.
Michalina Kwiatkowska — *Durowo* — W. Ks. Pozn.
Michał Łukaszyk — *Bolszowce* — Galicya.
Mikołaj Hill — *Bolszowce* — Galicya.
Paweł Pruszydło — *Timmendorf* — G. Śląsk.
Stanisław Zalewski — *Dąbrowa* — Kr. Polskie.
Stanisława Świtalska — *Trzemeszno* — W. Ks. Poznańskie.
Walenty Błaszczyk — *Łódź* — Kr. Polskie.
Wojciech Szafrański — *Kol. Stachcin* — W. Ks. Poznańskie.
Wołosewicz — *Wasilków* — Kr. Polskie.

Młodość Wielkiego Męża.

I. — JANEK. (1)

Nowy głosik.

Kto miał szczęście widzieć i zwiedzić ową starą, pochyloną chatkę nie zapomni jej tak rychło.

Chatka to mała, uboga, położona na zadrzewionem wzgórzu, wśród winnic, w Astyjskich wyżynach, obok wioseczki Morialdo.

Naokół rozpościerają się malownicze wioski po falistych pagórkach; dwie z nich nazwijmy zaraz po imieniu—są to: Moncucco i Capriglio(1). Nad każdą wioską góruje piękna dzwonnica.

(1) *W niniejszej rubryce podawać będziemy opis młodych lat Ks. Bosko. Postaramy się o formę barwną, zajmującą, żeby nasza młodzież chętnie i z pożytkiem odczytywała te kartki. Rzecz to na czasie, gdyż zbliża się setna rocznica urodzin apostoła i dobroczyńcy młodocianych dusz.*

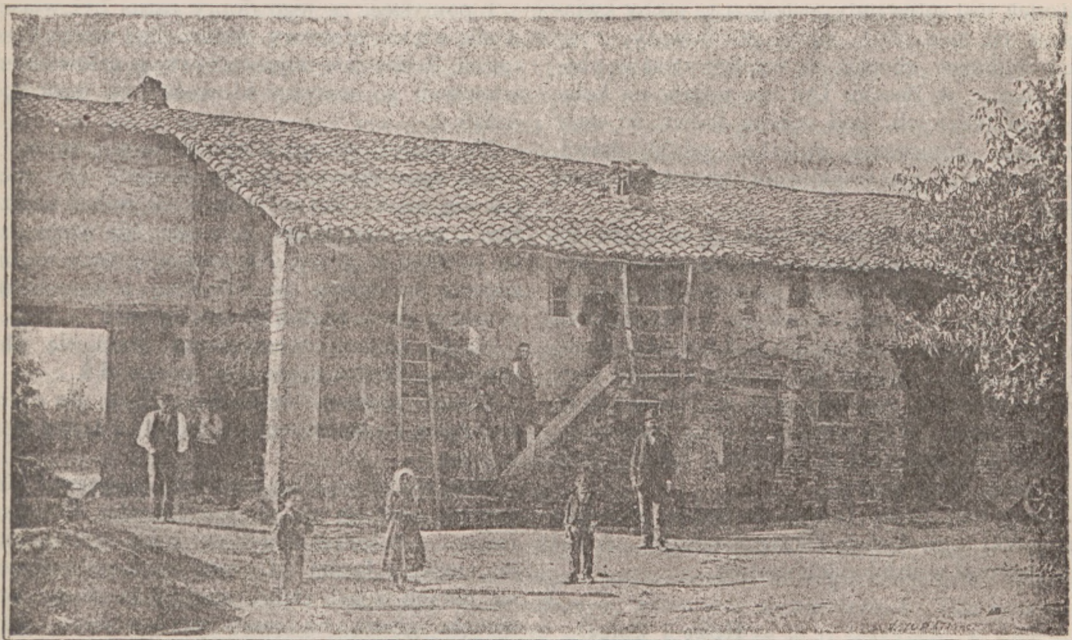
(1) Czytaj: Monkuko i Kaprilio.

Promienie słoneczne zlewają się z blaskiem kopuł, a przeto krajobraz urozmaicony, miły.

Przed starą chatyną podwórko a na podwórku kury wraz z kogutem szukające żeru; pierzchają one na widok obcego, lub wtenczas, gdy pies urządza sobie niespodziewanie gonitwę za kotem czy szczurem. Poniżej ściele się łąka, na której rosną gęsto usadzone jabłonie i grusze — winiówki. Wązka ścieżyna wiedzie na dół do ukrytej w murze studni.

Woda w studni przezroczysta i zawsze chłodna, świeża. Jeszcze niżej rozesnuły się winnice, przeplatane rozmaitymi krzewami, a na równinie, jak okiem sięgnąć, widzisz obsiane zbożem pola i rozśpiewanych gajach szybko się rozniósł echem łagodnem i uroczem. I ruch niezwykły powstał w cichy wieczór, siejący złotymi blaskami zachodzącego słońca.

Ptaszęta, skacząc po zmurszałym dachu na chacie, wyśpiewywały radosne trele. Śmielsze z nich wskakiwały to w rynnę, to na ramy okienne, ażeby zaspokoić ciekawość. I dziobały w szyby, jakby chcąc powiedzieć: „Witaj nam, dobry wieczór, będziemy się razem bawić!" Potem odlatywały na płot, na warzywa w ogrodzie i powtarzały w nieskończoność wesołą wieść, że się urodziło śliczne dziecię: *świt! świt! cici, cici, ciricici!*.......



BECCHI (Castelnuovo) — Dom, w którym urodził się Ks. Bosko.

i łagodną zieleń łąk. Tu i owdzie wystrzeli wyższy pagórek ze zwaliskami starego zamku, to znowu jakie miasteczko lub folwark. A wszędzie wiją się wężykowato ścieżki, drożyny, gościńce w kierunku Asti, Castelnuovo, Chieri, co ma sto wieżyc... w kierunku Turynu, sławnej i eleganckiej stolicy Piemontu.

Stara chata ginie niemal w cienistym gaiku, pełnym ptactwa; jest ona niejako spokojnem gniazdkiem, na zacisznem wzgórzu ukrytem.

Otóż uważajcie, drodzy chłopcy.

Sto lat temu bez mała, w tem lubem gniazdku, pewnego sierpniowego wieczora, a mianowicie w wieczór św. Rocha, zakwilił nowy głosik: był to głosik niemowlęcia, płaczliwy, rzewny.

Słaby ten głosik usłyszano niebawem w sąsiednich chatkach; po winnicach rumianych

Poczciwi sąsiedzi przychodzili bezustannie do domu Małgorzaty, jakby w procesyi; na ich twarzach malowało się rozczulenie. Winszowali matce i witali darowane jej przez Boga dzieciątko.

Dom człowieka sprawiedliwego zawsze bywa otaczany przez osoby przyjazne.

Maleństwo spoczywało w kołysce — rzekłbyś, że to pączek różany, że się uśmiecha do obecnych i rozgląda po zczerniałych ścianach ubogiego domku, co wyglądem swym mocno przypomina stajenkę Betleemską.

Piękne imię.

Nazajutrz wieczorem synka Małgorzaty zaniesiono do kościoła św. Andrzeja, dla spełnie-

nia ceremonii Chrztu św. Gromada chłopaczków i dziewczynek, boso i bez kaftaników nawet, wcisnęła się ciekawie do domu Bożego, by zawczasu się poznajomić z nowym braciszkiem.

Mali świadkowie ceremonii stanęli kołem przy chrzcielnicy i w skupieniu, z natężeniem, śledzili każdy ruch kapłana. Naraz zabrzmiało uroczyste: *Janie, ja ciebie chrzcę*... Naprężona gromadka wybucha radosnym szmerem i powtarza sobie z ust do ust: *Janek, Jasio!*

A nietylko malcom spodobało się to imię — radzi byli i starsi, że tak nazwano dziecię. Bo zresztą, czyż można było znaleźć imię piękniejsze, droższe?

Odpowiedzcie sami.

Janek rósł sobie miły, wdzięczny, jakby kwiatuszek na łące. Był silny, pucołowaty, rysy miał delikatne, chociaż się wychowywał w ubogiej chatce, w Becchi. Dni mu mijały na kolanach matczynych, pod opieką babci, w ciszy ustronnej domowego światka, wśród dzieci, drzew, ptasząt, pod troskliwem okiem kochającej mamy.

Matusia Małgorzata patrzała z lubością na swe dziecię, gdy ono stawiało pierwsze kroki, gdy biegło do niej z podwórka, klaszcząc w rączęta. Przyglądała się jego zabawom z braciszkiem Józiem, stawała w milczeniu nad kołyską, skoro Janek zasnął. I widząc, jak dziecię wzrasta przy dobrem zdrowiu, wznosiła oczy ku Niebu i dziękowała Bogu, że ją obdarzył taką pociechą.

„Oby też wzrastało w dobrem!" Takiem było pragnienie Małgorzaty!

Wieczorem brała Janka do siebie, składała mu rączki, opowiadała śliczne bajeczki... A Janek zasypiał w ramionach matusi.

Róże i kolce.

Niema róży bez kolców. W spokojnej chacie Janka zbyt rychło, niestety, miało się sprawdzić to przysłowie.

Smutna to chwila dla naszego opowiadania i pragnęlibyśmy ją pominąć, lecz nie wypada psuć całości. A zatem idźmy naprzód z odwagą.

Był dzień piątkowy.

W izdebce słychać płacz dziecięcia i zarazem nalegające wołanie: „Chodź, moje dziecię, chodź ze mną..."

Matusia Małgorzata usiłowała wyprowadzić Janka z izby, lecz ten opierał się z całych sił, mówiąc:

„Nie! Jeżeli tatuś nie idzie, to i ja nie pójdę..." Maleństwo nie wiedziało, że tatuś nie może się ruszyć; gdyby było wiedziało... Nie mogło nawet pojąć swego wielkiego nieszczęścia!

Widząc, że mama płacze, zaczęło płakać i ono Ot, tak, z politowania...

Małgorzata szlochała boleśnie i mówiła „Biedne dziecię, chodź ze mną: już nie masz ojca!"... Janek nie zrozumiał tych słów matki lecz nie mógł ich potem nigdy zapomnieć.

Co za nieszczęście zostać sierotą w tak wątłym wieku! Janek nie miał jeszcze dwóch lat.

I pomyśleć, że jego dobry tatuś był właśnie w sile wieku, czerstwy, zdrów. Był nadto Franciszek Bosko jak najpoczciwszym człowiekiem; szanowali go wszyscy i uważali za wzór ojca rodziny.

Nie brakło nikogo z wioski na pogrzebie.

Cóż spowodowało rychłą śmierć? Oto rzecz tak się miała. Tatuś Franciszek wrócił wieczorem z pola utrudzony, spocony. Nie oszczędzał się bowiem w pracy. Nie zważając tedy na nic, zeszedł na chwilę do wilgotnej i wyziębionej piwnicy. Co za wielka nieroztropność!

Nagła zmiana temperatury stała się dlań zabójczą. Dostał dreszczów, gorączki i....

Umarł, zdawszy się na wolę Bożą, po chrześcijańsku, z uśmiechem na ustach, z łaską Bożą w sercu.

Nim wydał ostatnie tchnienie, zawezwał Małgorzatę; zbliżyła się, płacząc i słucha. Konający rzecze: „Polecam ci synów; miej szczególniejszą troskę o Janka." I z tem słodkiem imieniem na ustach zgasł cicho, spokojnie. Małgorzata skinęła głową na znak przyzwolenia, gdyż łkanie tłumiło jej mowę — odpowiedziała sercem.

Janek, przestawszy płakać, wybiegł na podwórko zabawić się. Klaskał w ręce, skakał, rozganiał kury.

Biedny chłopczyna nie pojmował nieszczęścia, jakie spadło na jego rodzinę. Myślał, że tatuś śpi.

Tatuś uśmiechał się do niego z Nieba.

(*C. d. n.*).



Za pozwoleniem Władzy Duchownej. — Redaktor odpowiedzialny: JÓZEF GAMBINO.
Drukarnia Międzynarodowej Spółki Wydawniczej — Turyn, Corso Regina Margherita 176.
Odpowiedzialny redaktor na Austro-Węgry: G. B. MONAUNI. (Trento-Austria).

WIADOMOŚCI SALEZYAŃSKIE.



1. W r. 1877 ukazał się pierwszy nr. *Wiadomości Salezyańskich* (we włoskim języku) wydrukowany w San Pier d'Arena.

Była to nowość, co wielom sprawiła niespodziankę. Źli osłupieli na widok odwagi kapłana, który w czasach tak wrogich dla chrześcijaństwa rzymsko — katolickiego zabierał się do wydawnictwa czasopisma, co miało świadczyć nieustannie o żywotności tej religii, którą oni poniewierali zaciekle; czasopisma, które miało się stać organem Zgromadzenia, powstającego i bujnie rozwijającego się ni mniej ni więcej tylko w samej chwili, gdy oni wytężali wszystkie siły, by zdusić i zgnieść Zakony podówczas istniejące.

Wśród dobrych, niektórzy bojaźliwi strachali się, by to ujawianie się dobrego na zewnątrz nie zaogniło prześladowania ze strony zwolenników ciemności. Inni znowu nie mogli pojąć, jak można pogodzić z pokorą chrześcijańską, jak spełniać dobre uczynki dla miłości Boga i ogłaszać je całemu światu, rzucać w oczy chcącym i niechcącym. Ale Ks. Bosko, z prostotą poczciwca, ale z niewyczerpaną energią, jak raz zabrał się do tego wydawnictwa, tak prowadził je naprzód wszelkim kosztem, zostawiając czasowi i doświadczeniu zadanie uciszenia przeciwników. Bo i cóż mogą źli zarzucić czasopismu, które wyklucza ze swego programu politykę, wylicza natomiast potrzeby ludu i radzi i popiera i przeprowadza dzieła miłosierdzia niezaprzeczonej wartości i znaczenia, w sposób całkowicie odpowiadający wymogom czasu? Wielu niebawem pod wpływem tego wydawnictwa pozbyło się nędznego uprzedzenia, jakoby księża byli wyzyskiwaczami ludu; bojaźliwi zaś wnet musieli się przekonać, że dobre uczynki są wprawdzie solą w oku dla złych, ale jeżeli je się spełnia w dobrym duchu, spotykają się i one z życzliwością większości, a nawet znajdują poparcie i obronę przeciwko zamachom sekciarskim. A znowu skrupulatni o skromność, nieraz mieli sposobność przekonać się, iż Ks. Bosko nie szukał szacunku i pochwał ludzkich, ale miał na celu krzewić dobre przykłady lub ściągać pomoc materyalną, nieodzowną do przeprowadzenia coraz nowych dzieł, podejmowanych z niespożytą energią. Bo i jakżeby zdołał uzyskać tyle ofiar na utrzymanie zakładów, oratoryów codziennych i świątecznych, misyi, wydawnictw itd., gdyby nie dał poznać swego dzieła? I zrozumieli naonczas, iż jeżeli P. Jezus zakazuje czynić dobrze li tylko gwoli pochwał ludzkich, to natomiast pragnie, by dobre uczynki, spełnione w dobrej intencyi, jaśniały przed oczyma bliźnich i pobudzały ich do chwalenia Boga i naśladowania dobrego przykładu. *Niechaj widzą uczynki wasze dobre i uwielbiają Ojca waszego, który jest w niebiesiech.* Tak powstały i rozszerzyły się *Wiadomości Salezyańskie*, które obecnie wychodzą w 9 językach, w 297.500 egzemplarzach miesięcznie.

2. Pierwszym i głównym celem *Wiadomości Salezyańskich* jest stanowić organ, spójnię między członkami wielkiej rodziny Salezyańskiej. Powiadamiają one Pomocników i Pomocnice Salezyańskie o działalności podtrzymywanych za pomocą ich ofiar dzieł, o ich krzewieniu i rozszerzaniu się, o nowych zamiarach itd.

3. Inne cele zamierzone i chlubnie osiągnięte przez *Wiadomości Salezyańskie* są: dostarczać zdrowego czytania, przyjemnego i interesującego dla dusz poczciwych i bez obowiązkowego abonamentu. Więc we wielu zakładach są publicznie czytane; we wielu szpitalach, a nawet więzieniach rozdawają się liczne egzemplarze, wielu nauczycieli i nauczycielek poleca je swoim uczniom, Proboszczowie swoim parafianom i czytelniom ludowym, panowie przeznaczają im miejsce między pismami w poczekalniach itd. Profesor Ulanowski na Uniwersytecie Krakowskim podkreślał niejednokrotnie, że czytanie *Wiadomości Salezyańskich* jest pod wielu względami pożytecznem.

Wiadomości Salezyańskie krzewią życie na wskroś pobożne przez opisy i odpowiednie ilustracye z najskuteczniejszych praktyk życia chrześcijańskiego. Nabożeństwu do Najśw. Maryi Panny poświęca się nietylko od czasu do czasu artykuły wstępne, lecz w każdym numerze są ogłoszenia otrzymanych łask, jak je podyktowała wdzięczność i wiara tych, co doznali skuteczności Maryańskiego Nabożeństwa. O Przenajśw. Sakramencie Ołtarza i o nabożeństwie do Najsł. Serca Jezusowego, oprócz osobnych artykułów jest mowa pośrednio na każdej niemal stronicy, bo kult ten jest osią wychowania w systemie Ks. Bosko.

Przywiązanie do Ojca św. i wykonanie jego zarządzeń jest często przedmiotem artykułów *Wiadomości,* które w myśl Ks. Bosko upatrują w Ojcu Św. widzialny punkt środkowy, do którego powinni brać kierunek wszyscy, którzykolwiek zamierzają pracować na polu religijnem i chrześcijańsko-cywilizacyjnem.

Wiadomości Salezyańskie wstrzymują się zasadniczo od polityki; raczej uprawiają swojego rodzaju politykę — politykę Ks. Bosko: szukają zbawienia dusz, czynią dobrze komu mogą. Opowiadają więc, co w wszystkich dziedzinach pracy Salezyańskiej w różnych krajach i narodach dokonywa się pod tchnieniem chrześcijańskiej gorliwości i miłości bliźniego. *Wiadomości* wydawane w danym języku opisują obszerniej rzeczy obchodzące naród, dla którego są przeznaczone, nie wykluczając atoli sprawozdań z ruchu salezyańskiego wśród innych narodowości.

Prawda, wstrzymując się od polityki, a poprzestając na rozprawach i opisach wchodzących w ramy życia wielkiej rodziny Salezyańskiej, różnią się zasadniczo od innych czasopism, które mówią o wszystkich i o wszystkiem. Ale mimo to są one nadzwyczaj urozmaicone i pożyteczne dla wszystkich warstw społecznych, jak niezmierzona i rozmaita jest dziedzina pracy Zgromadzenia Salezyańskiego. Mowią więc o nabożeństwach kościelnych, o ruchu w pracowniach i warsztatach, o stanie kolonii rolniczych i o sposobie uczenia dzieci religii; jak zaprawiać je do rzemiosła i jak podnosić na szczyty wiedzy ludzkiej bez szkody dla duszy. Ojcom rodzin i Pomocnikom wskazuje się, jak mają wspierać i zastępować proboszcza w wielorakich jego obowiązkach parafialnych. Opowiadają prace i trudy misyonarzy Salezyańskich nad rozkrzewianiem wiary św. wśród dzikich ludów, nad jej zachowaniem wśród wychodźców; podają także wiadomości sportowe i o wszystkich pomysłach nowoczesnych, wciągniętych w program salezyański, aby obowiązki chrześcijańskie pogodzić z uczciwemi rozrywkami i z wszystkimi objawami życia współczesnego. We *Wiadomościach* znajdzie się i słówko skierowane do młodzieży w internatach i przestroga dla udających się na wakacye i list otwarty do uczestników kaplicy świątecznej i artykuł na czasie do Pomocników i Pomocnic, należących do najróżniejszych stanów w społeczeństwie. Kto stale czyta *Wiadomości,* może powiedzieć, że żyje w dotyku ze światem całym, a to nie dla jakiejś nieuchwytnej zachcianki nowinek, lecz dla chwalebnego poczucia powszechności religii, które mu każe zajmować się ruchem chrześcijańsko — społecznym i brać w nim wedle sił i zdolności czynny udział.

Dla jednolitości w wydawnictwie różnojęzykowem, oraz dla ograniczenia wydatków na obrazki i inne przybory drukarskie, *Wiadomości* wychodzą w macierzystym domie Zgromadzenia, w Turynie.

Wiadomości są przeznaczone dla Pomocników i Pomocnic Salezyańskich — wychodzą co miesiąc i posyłane bywają *zadarmo* wszystkim Pomocnikom i Pomocnicom Salezyańskim (1).

Nie wyznaczamy prenumeraty stałej, obowiązkowej na *Wiadomości,* aby nie stawiać granic szerzeniu się dobrej prasy, by nie odstraszać żadnego, by najbiedniejszego, zwłaszcza robotników od pobierania *Wiadomości;* aby osoby zamożniejsze, myśląc o tem, iż wielu z różnych przyczyn nie może złożyć najmniejszej ofiary na *Wiadomości* i Cele Salezyańskie, zastąpiły swoją hojniejszą ofiarą niedobór nasz, spowodowany niedostatkiem biedniejszych.

Ktoby sobie życzył *„prenumerować“ Wiadomości,* a nie chciał zostać *Pomocnikiem Salezyańskim,* ten przysłać powinien przynajmniej 3 korony - 3 Marki - 2 Ruble - 1 Dolara, na pokrycie wydatków druku i przesyłki.

We wszystkich sprawach obchodzących *Wiadomości* najlepiej udawać się prosto do *Redakcyi Wiadomości Salezyańskich.* Można także udać się do Głównego Przełożonego Salezyanów Ks. Bosko, lub też do najbliższego zakładu Salezyańskiego.

Adres:

Wiadomości Salezyańskie
Via Cottolengo, 32.
Italia-Torino — TU .YN (Włochy).

---

(1) Pomocnikiem Salezyańskim może zostać każdy.
Warunki: *a)* Mieć lat 16 przynajmniej.
b) Być dobrym, przykładnym katolikiem i zażywać dobrej sławy.
c) Być w stanie i mieć dobrą wolę wspierania dzieł Salezyańskich ofiarą, modlitwą, słowem i czynem.
d) Mieć dobrą wolę zachować regulamin Związku Pomocników Salezyańskich.

UWAGA. — Ponieważ Związek Pomocników Salezyańskich nie jest w cisłem znaczeniu *trzecim zakonem,* dlatego można wpisać na Pomocników Sal. całe rodziny, zakłady-seminarya - i inne wspólności w osobie głównego rządcy. Ale każdy członek wypełniać powinien obowiązki, które, stając się Pomocnikiem Salezyańskim, na siebie bierze.